Nr. 4 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, kwiecień 1926 | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI W kwietniu wolno polować na głuszce, cietrzenie, słonki i kaczory.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PAMIĘTAJMY O OFIARACH NA OŁTARZ ŚW. HUBERTA!

Losy po 10 zł na dochód budowy ołtarza do nabycia w biurze Tow. i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej.

XXV ZJAZD ŁOWIECKI

odbędzie się w dniach 16—19. czerwca b. r. Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego odbędzie się dnia 16. czerwca b. r. popołudniu.

Uroczystości Jubileuszowe i premiowe strzelanie wypełnią dni następne. Program szczegółowy podamy w numerach następnych.

Wzywamy Delegatów i Członków naszych, by jaknajliczniejszy w tym Zjeździe naszym Jubileuszowym udział wzięli. Musi on wykazać żywotność naszego Towarzystwa do dalszej pracy dla ukochanego przez nas Celu!

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Rok pierwszy XX stulecia 1900-tny i lata następne stanowią w dziejach Towarzystwa okres ustawicznych domagań się w Sejmie, Wydziale krajowym i w byłym c. k. rządzie zmiany wadliwych przepisów ustawy łowieckiej z r. 1898.

Sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego obrad Wydziału, Walnych Zgromadzeń i Zjazdów łowieckich. Towarzystwo wciąż czyni starania, dążąc usilnie do uzyskania jak najrychlej pomyślnego załatwienia wyżej już wspomnianego memorjału.

Ale próżny był to trud i daremna i praca. Ani bowiem interwencja prezydjum Towarzystwa w osobach Romana hr. Potockiego i Czarkowskiego-Golejewskiego, ani tak wpływowych posłów, jak Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław hr. Mycielski i wielu jeszcze innych wybitnych mężów stanu, słowem, wszelkie usiłowania w Sejmie poczynione, nie zdołały tej sprawy ruszyć z miejsca. Nie pchnęły jej też ani w jeden krok naprzód następnie wnoszone przez Towarzystwo petycje. Sejm zasłaniał się brakiem czasu; brakiem zaś funduszów (§ 84) Wydział krajowy. Od Anasza więc do Kajfasza chadzała ta tak wielkiej wagi sprawa, wciąż *ad calendas graecas* odraczana. Oto los memorjału, który tak wielkie myśliwym naszym rokował nadzieje.

A tymczasem co gorsze, w Sejmie zapanowały stosunki, które nietylko, iż nie wróżyły pomyślnego załatwienia żądań Towarzystwa, lecz wręcz przeciwnie zagrażały kulturze łowieckiej zagładą. Mianowicie poseł partji ludowej, Żardecki, przedłożył Sejmowi projekt nowej ustawy łowieckiej, atoli o tak skrajnie radykalnem podłożu, że to, co tyloletnią pracą Towarzystwo w najcięższym trudzie zdołało z gruzów odbudować, musiałoby ulec zniszczeniu. Przeciw temu wnioskowi wnosi Towarzystwo energiczny protest, opracowany przez komisję ochrony i rozwoju kultury łowieckiej, złożonej z członków Wydziału Towarzystwa: J. A. hr. Bielskiego, S. Krogulskiego, dr. St. Miziewicza i dr. Wł. Sołowija. Na podstawie motywów tego protestu referent komisji administracyjnej w Sejmie, poseł Adam Jędrzejowicz gruntownie zwalcza zabójcze dla tej gałęzi gospodarstwa krajowego zbyt radykalne żądania projektu posła Żardeckiego i czyni wniosek na „odesłanie tego projektu wraz z protestem Towarzystwa, tudzież sprawozdaniem komisji administracyjnej Wydziałowi krajowemu do zbadania i w razie potrzeby do przedłożenia nowego projektu ustawy łowieckiej lub noweli, zmieniającej niektóre postanowienia dotychczasowej ustawy".

„Tem samem załatwioną jest petycja Gal. Tow. łow. w tym samym przedmiocie do l. 1221".

Ale skoro i ten wniosek, z powodu braku czasu, spadł z porządku dziennego obrad sejmowych, Towarzystwo, idąc za głosem przestrogi posła St. hr. Stadnickiego i kilku innych polityków, postanowiła dalsze podjęcie akcji w tym kierunku odłożyć do pory zapanowania spokojniejszego nastroju w Sejmie.

W okresie tym uchwalony został wniosek, tyczący się organizacji Związku Towarzystw łowieckich pod patronatem G. T. Ł., oraz wniosek St. hr. Mycielskiego, w przedmiocie zwoływania dorocznych Zjazdów łowieckich w każdym powiecie przez delegatów.

Pierwszy Zjazd taki odbył się za sprawą ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Borszczowie, drugi zaś w Dolinie, zwołany przez tamtejszego starostę a zarazem delegata Tow. Wł. Marka. Za tym dobrym przykładem inne też idą powiaty i — acz nieskoro — z biegiem jednak czasu, coraz to nowe powstają placówki, z których żywem słowem głosi się zasady prawidłowego uprawiania łowiectwa. Przyczynia się to znacznie do ukrócenia, dziko, myśliwskiego sposobu polowania, wykonywanego przez nieświadomych prawa i etyki łowiectwa strzelaczy zwierzyny, a tem samem do podniesienia też jej stanu.

Celem ukrócenia kłusownictwa, udzielone zostoły po raz pierwszy w tym czasie nagrody im. Józefa hr. Potockiego zasłużonym dozorcom polowań w rewirach członków Towarzystwa.

Za pośrednictwem wspomnianego wyżej komitetu kultury łowieckiej, sprowadzono z Czech 300 zajęczyc i sporą liczbę kuropatw.

Działalności powyższej, tudzież trzem małośnieżnem zimom zawdzięczać należy znaczny zwrost zwierzyny w całym kraju. Opracowany też został projekt hodowli psów myśliwskich w kraju i urządzania wystaw, tudzież popisów psów w polu.

Ze względu na obowiązki i prawa przysługujące Związkom Towarzystw myśliwskich z racji przynależności tychże do Towarzystwa łowieckiego we ! wowie, orez z powodu urządzania powiatowych Zjazdów łowieckich, nowy ułożony został statut Towarzystwa.

W roku 1901 — siłą faktu — ciężar redagowania „Łowca“ spadł bezpośrednio na Wydział.

I tu dopiero w całej pełni występują najaw ogromne zasługi, położone dla Towarzystwa przez jego najdzielniejszego, nieodżałowanego członka, dr. Stanisława Miziewicza, który poza zawodową wytężającą pracą radcy Wydziału krajowego, bezinteresownie ciężąr ten podjął się dźwigać. Celem umożliwienia mu spełnienia tej ofiarnej a żmudnej pracy, obowiązki sekretarza Towarzystwa, które dr. Miziewicz dotychczas sprawował, przelane zostały na S. Krogulskiego, podpisuje zaś „Łowca“, jako edaktor odpowiedzialny, urzędnik Towarzystwa, Ludwik Józefowicz. Z dobrym skutkiem poczyniono także starania u rządu w kwestji ułatwienia myśliwym naszego kraju wydzierżawiania prawa polowania w lasach skarbowych, zwłaszcza w rewirach górskich.

W dobie tej kończy się bezpowrotnie era niedoborów kasowych. Rachunki funduszów Towarzystwa zamyka się w r. 1900 stanem czynnym w kwocie 272, zaś w r. 1901 kwotą 1274 zł. w. a. Dzięki więc dokonenej reorganizacji, ustala się samoistny byt Towarzystwa i jego organu „Łowca“.

Na austrjackim Kongresie myśliwskim w Wiedniu 1901 r., na którym uchwalono utworzenie austrjackiego Związku łowieckiego, Towarzystwo nasze reprezentował Antoni hr. Wodzicki, do komisji zaś wykonawczej uchwał tego Związku, powołani zostali przez Zjazd, w charakterze przedstawicieli myślistwa naszego kraju, prezes Tow. łowieckiego Roman hr. Potocki, wiceprezes ordynat Czarkowski-Golejewski, tudzież członkowie Antoni hr. Wodzicki i Eugeniusz Abrahamowicz. Po szerokiej dyskusji, przeprowadzonej na Walnem Zgromadzeniu uchwalono przystąpienie naszego Towarzystwa do pomienionego Związku, z wkładką roczną 50 zł. w. a. z zastrzeżeniem jednak wycofania się zeń, jeśli się okaże, że sprawy łowiectwa naszego kraju nie uzyskają w tym Związku rzetelnego poparcia. Niebawem też, idąc za przykładem kilku zrzeszeń austr. prowincji, wyzwoliło się też C. T. Ł. z pod hegemonji tego centr. Związku, a to z tych samych powodów, co w 1885 r.

Z początkiem roku 1902 wstępuje „Łowiec“ w okres dwudziestopięciolecia swojego istnienia. Jak niezmiernie ważne ten organ Towarzystwa w dziejach łowiectwa naszego spełnił zadanie, wiemy już najdokładniej z niniejszej pracy; wiemy, że misję swoją w tem ćwierćwieczu spełnił chlubnie.

W tym samym roku następuje zmiana w kierownictwie nawą spraw Towarzystwa. Oto na Walnem Zgromadzeniu, podczas VI Zjazdu łowieckiego, dnia 30. czerwca 1902 r. przewodniczący (starszeństwa prawem) Stanisław Matkowski, zawiadamia zebranych, że tak prezes Roman hr. Potocki, jak i wiceprezes ordynat Czarkowski-Golejewski zgłosili rezygnację z piastowanych godności. Powodem rezygnacji był fakt, że niemieszkając we Lwowie, nie mogą się zajmować sprawami Towarzystwa nadal gorliwie, jakby tego pragnęli. Gdy mimo gorących usiłowań ze strony Wdziału, cofnięcia tych rezygnacji nie można było uzyskać, przewodniczący, wyraziwszy głęboki żal z powodu ustąpienia prezydjum, pod którego kierownictwem dokonaną została reorganizacja Towarzystwa, wzywa Zgromadzenie do przeprowadzenia wyboru nowego prezydjum, powołując na skrutatorów Franciszka Szczerbickiego i Edwarda Müntera. Wynik głosowania: prezesem wybrany został Stanisław hr. Stadnicki, wiceprezesami Juljusz Aleksander hr. Bielski i Seweryn Krogulski. Poczem nieobecnemu na Zgromadzeniu prezesowi wysłano zawiadomienie o wyborze do Sejmu, przewodnictwo zaś obrad zdaje St. Matkowski wiceprezesowi hr. Bielskiemu, który podziękowawszy za świeżo poruczony mu zaszczytny mandat, zdaje sprawę z czynności Wydziału.

Na wstępie tego sprawozdania podaje do wiadomości fakt przystąpienia do Towarzystwa naszego dwu arcyksiążąt, mianowicie Karola Stefana i Karola Alberta, zamieszkałych w Żywcu. Walne Zgromadzenie, spełniając lojalnie akt kortuazji wobec członków panującego domu wskazanej, uchwala uprosić wymienionych o przyjęcie godności członków honorowych G. T. Ł.

Następnie, wiceprezes, przedstawiwszy świetny stan funduszów, niebywały dotąd wzrost członków Towarzystwa do liczby 1.100 zgórą, owocną działalność Wydziału, ankiet i komisji, sprawność jego biura w załatwianiu spraw, ofiarną pracę dr. Miziewicza w redagowaniu „Łowca“ jako dwutygodnika, wreszcie rozwój — mimo złej ustawy — gospodarstwa łowieckiego w kraju, podnosi, że wszystko to zawdzięczyć należy działalności ustępującego dziś prezydjum Towarzystwa, a głównie —

jak wiemy — ordynatowi Czarkowskiemu - Golejewskiemu.

Dr. Witold Korytowski, nawiązując do ustępu mowy przewodniczącego, w którym tenże wspomniał o ustępujących członkach z prezydjalnych stanowisk, skreśla w krótkości historję rozwoju Towarzystwa pod ich kierownictwem i wnosi, aby Romana hr. Potockiego i ordynata Czarkowskiego zamianować w uznaniu niepospolitych zasług dla dobra Towarzystwa położonych członkami honorowymi. Zgromadzenie wniosek uchwaliło jednomyśinie wśrod wielkiego aplauzu.

Podczas obrad nad budżetem wchodzi na salę nowo wybrany prezes, St. hr. Stadnicki, powitany żywymi oklaskami i obejmuje przewodnictwo. W krótkiem przemówieniu serdecznemi słowy dziękuje za wybór, który nazywa „rozkosznym zaszczytem ze względu na to, że wybór ten pozwala mu pracować dla sprawy tak mu miłej, jak łowiectwo i wśród dawnych towarzyszy, tudzież dobrych znajomych“, poczem otwiera dyskusję nad dalszym ciągiem spraw porządku dziennego.

Żywemi oklaskami nagradza Zgromadzenie referenta petycji do Sejmu. Dr. Wł. Sołowij — autor tej petycji — w sposób druzgocący zwalcza w niej wyżej już wzmiankowany projekt nowej ustawy łowieckiej posła Żardeckiego. W petycji tej Towarzystwo łowieckie zwraca uwagę Sejmu na najniebezpieczniejsze propozycje p. Żardeckiego, których uzasadnienia ani w teorji prawa prywatnego wogóle, ani też w praktyce żadną miarą znaleźć nie można. Z tych przeto i wielu innych względów, Towarzystwo, dopatrując się zamachu wymierzonego wprost przeciw istnieniu wogóle kultury łowieckiej, domaga się usilnie, aby komisja sejmowa przy obradach nad wnioskiem p. Żardeckiego raczyła powołać w charakterze znawców zasad łowiectwa osoby przez Wydział G. T Ł. wskazane.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamyka posiedzenie i zaprasza licznie razem zebranych na strzelnicę.

Z miłych wydarzeń popisowego strzelania na VI Zjeździe łowieckim kronika Towarzystwa zapisała fakt, że lwią część nagród — pięć bowiem w sześciu strzelaniach dnia tzgo — zdobył Stanisław Pieńczykowski [1]), a z tych cztere pierwsze, — i jak to przy rozdawaniu nagród: „znowu wybuchła wesołość, gdy p. Pieńczykowski nie może nadążyć w odbieraniu swoich pięciu nagród“.

Z nastaniem ćwierćwiecza „Łowca“ a dwudziestopięciolecia Towarzystwa [2]), nowa — jak to z powyższego już wiemy — poczyna się era w sterowaniu tą nawą wśród wirów, panujących w Sejmie, rozwojowi łowiectwa zgoła nie sprzyjających.

Na obradach nad akcją ratunkową upływa rok jubileuszowy.

[1]) Członek Tow. od samego początku jego założenia, dziś dnia polujący z powodzeniem (*„Carpe diem!“)*.

[2]) Założone 16 marca 1876. Szczegół w pracy dr. Miziewicza pominięty.

Inż. ST. R. R.

Automat a dziki

(jeszcz jedno zdanie)

Z niekłamanem zaciekawieniem przeczytałem obydwa artykuły pod powyższym tytułem („Łowiec Nr. 10 z 25. X, oraz Nr. 1 z b. r.)

W sprawie „W. 401“ zabierałem już poprzednio na łamach „Łowca“ głos, a ponieważ od tego czasu zdania nie zmieniłem i jestem zdecydowanym zwolennikiem tej broni dla polowań dziczych, przeto chciałbym w tej sprawie i mych pare uwag dorzucić.

Przedewszystkiem o etyczności automatu w spotkaniach z dzikami, muszę powtórzyć moje raz już wyrażone zdanie, że jeżeli tylko będziemy mieli na celu zabicie zwierza pewne i skuteczne, nie zaś „nastrzelanie“, to nie widzę zupełnie powodu, dlaczegoby automat przy tak pojętej etyce myśliwskiej miał czemkolwiek zasługiwać na potępienie. Zapewne — i tu zastrzegam się, że zdania tego nie podzielam — w rękach „strzelca“ (bo myśliwym taki nigdy nie mógłby być), może stać się „W. 401“ maszynką do „nastrzelania“ mięsa — ale tutaj, zdaje mi się, karygodnym jest sam tylko uczynek, nie zaś broń. Znam wypadki, gdzie z repetjerów — a więc broni o systemie, który daje najwięcej „utrudnienia“ przy dublowaniu — zabił ktoś 7 dzików, gdy te w zaspach śnieżnych nie mogły dosyć prędko wydrapać się na zasypaną zbocz debry, słyszałem również, jak ktoś chwalił się, że z dubeltowego sztucera ze stadka dzików, które jak „tramwaj“ sunęło przed nim w wysokim śniegu, strzelił — tylko trzy sztuki, bo zmarzniętemi palcami więcej ładunków z kieszeni wyjąć nie mógł, znam wreszcie wypadek, że ktoś ze zwykłego, pojedyńczego Expresu wystrzelał w śniegu stadko dzików razem z lochą sztuk 6, gdy te trzymane były przez dobre dwa psy — ale, czy w tych — a jestem przekonany wielu innych jeszcze wypadkach — nie byłoby wszystko jedno, gdyby taka rzeź została dokonaną przy pomocy automatu?

Snując myśl tę dalej, muszę powiedzieć, że słusznie zupełnie twierdzi Dr. W. B., iż porzucając oszczep i kordelas, dawno niestety rozstaliśmy się z rycerskim sposobem potykania z dzikami w stylu średniowiecza, słusznie też zupełnie robił ks. Lichtenstein, że swym gościom odbierał przed rykowiskiem sztucery, a dawał zwykłe expresy, lecz ks. Lichtenstein dając swym gościom expresy, nie potępił przez to samego systemu danej broni, lecz chciał tylko uchronić, aby nie strzelano zbyt daleko i nie kaleczono, bo, jeżeli dzisiaj nikt już w góry z expresami nie jeździ i nikt tego nie potępia, to tylko dlatego, że jeżdżą tam tacy, którzy mając nawet lunetę i zupełnie „kilometrową“ kulę, nie będą strzelali zbyt daleko, lecz królewskiego naszego mieszkańca gór podejdą — a wówczas czyż za zle osądzić należy, że taka nowoczesna broń zabije jak grom? — To samo możnaby powiedzieć o „W. 401“ — czyż za złe trzeba temu sztucerowi przypisać jego prawdziwą zaiste zdolność hamowania dzików i możność umieszczenia kuli tam gdzie się chce łatwiejszą aniżeli w innych sztucerach?

Nie uważam przeto za słuszne, aby automaty, oraz inne zdobycze techniki i ballistyki broni kulowej potępiać dlatego, że z takiej nowoczesnej broni ktoś o giętkiej etyce myśliwskiej mógłby, skromnie się wyrażając, zrobić — coś nieładnego. Potępiając automaty, nie uchronimy się od nie-myśliwych. Taki „Aasjäger“ znajdzie zawsze dosyć sposobności, aby „narobić mięsa“ — nawet bez automatów. Uważam przeto — dzieląc tutaj w zupełności zdanie Dr. W. B., — że za takie niemyśliwskie postępki nie można potępiać „automatycznej duszy“ sztucera — lecz paskudną

„duszę strzelającego“. Nie zdaje mi się również, że skoro nam wolno robić tryplety i quadruplety — z repetjerów, albo sztucerów podwójnych, mielibyśmy z tych sztucerów trzecim lub czwartym strzałem — mniej kaleczyć. Zły strzelec i kiepski myśliwy skaleczy w tych samych warunkach każdego dzika równie — niezawodnie — z automatu jak ze zwykłego sztucera i odwrotnie.

Możnaby jeszcze poruszyć pytanie, do ilu sztuk może myśliwy, stojąc na stanowisku, strzelać — jeżeli nie chce przekroczyć granicy dozwolonej etyki, sprawa, która wobec automatów może się nasunąć pod uwagę. Pytanie to — przyznaję bardzo aktualne ze względu na konieczność ochronienia dzików od niedługiej zagłady — trudne jest do rozsądzenia i sądzę przeto, że pod tym względem byłoby może najlepiej na danem polowaniu poddać się osądzeniu tego, kto daną knieję zna, o nią dba i kto według swych najlepszych wiadomości łowieckich uzna dany odstrzał za wskazany. Wtedy zaś „automatyczna dusza W. 401“ małą już rolę odgrywa, bo jeżelibyśmy uświęcili dajmy na to sztucer podwójny jako etyczny, to w kniei, gdzie dzików jest jeszcze dosyć, byłoby przecież wszystko jedno jeżeliby ktoś strzelił cztery dziki w dwóch spotkaniach ze sztucera podwójnego, albo poprostu w jednym spotkaniu z automatu zrobił quadrupletę. Naturalnie myślę tutaj o myśliwym prawdziwym, który nie będzie się łakomił na strzały ryzykowne, aby tylko osiągnąć rekord, lecz mam na myśli takie spotkanie z 19-tu sztukami, jakie miał pan T. Z. w pewnej bardzo ładnej kniei, gdzie można było sobie wybrać takich „praojców“ dziczego rodu bez szkody sądzę dla liczebnego ich stanu w tejże kniei.

W końcu jeszcze jedno pytanie — oto, jeżeli ze względów łowieckich celem uchronienia naszego dzika od zagłady powiedzielibyśmy sobie, że automat, jako broń zabijająca doskonale, dająca możność natychmiastowego poprawienia 3, 4 i 5-tym strzałem, daje myśliwemu za wiele szans, że dzika zabije, a temsamem należałoby ją wykluczyć — to możnaby tak samo powiedzieć, że dobry strzelec (a takich mamy u nas wielu), który w normalnych warunkach każdemu dzikowi, który niebacznie na takiego wyjdzie, wpakuje kule na komorę — jest również zanadto „zabójczym“ i należałoby zatem takiemu w imię tejsamej zasady, albo nie dać polować, albo kazać strzelać dla utrudnienia dajmy na to w oko. Takie zdanie to naturalnie paradoks, ale jeżeli ktoś potrafił nauczyć się tak strzelać, to nie może być umiejętność ta uważaną za złą tak samo, jak nie może być za złe uważany postęp i doskonalenie techniki naszych sztucerów.

A teraz, do tego, co już swego czasu o działaniu kuli „W. 401“ napisałem, podam kilka nowych przykładów.

1. Dzik, wagi (znowu podaję „wagę“ zwierza, aby dać lepszy obraz wielkości sztuki) 80 kg, strzał przez linję na kroków 40 w chwili gdy przeskakiwał przez rów. Pierwszy strzał nad rowem, drugi gdy poza rowem ziemi dotykał. Obie spuszczone z uczuciem „na matematykę“. Dzik strzału nie zaznaczył, jako strzelany niemal w powietrzu, utknął tylko gdy rów przesadził — leżał poza rowem o kroków 30. Pierwsza kula dokładnie na środkowej komorze (taka 5-tka na premiowem strzelaniu) nie przeszła, wyjęta z drugiej strony z pod skóry jako kawałek ołowiu przylepiony do zupełnie rozłożonego płaszcza. Płaszcz rozłożony do samego spodu kuli, popękał wzdłóż odcisków gwintów. Druga kula — gdym do dzika przyszedł, przedstawiła mi się jako cięta rana we formie półkola, nierówna i nie wyglądająca zupełnie na kulę, umieszczona też na komorze, nieco ku tyłowi tejże, odpowiadała uczuciu memu, gdzie winna była „siedzieć“. Bliższe zbadanie na miejscu strzału pokazało, że strzeliłem już w momencie, gdy dzik chował się w gąszcz sosnowy, rosnący tuż za rowem. Kula trafiła przed dzikiem na odległości 1·5 m w sosenkę grubości 10 cm, przeszła ją, rozleciała się tutaj na kilka kawałków, z czego trzy kawałki silnie rozdarły następne dwie sosenki, zaś jeden kawałek dosięgnął dzika jeszcze — jak to po kierunku strzału widzieć można było — tak, jak byłaby to cała kula uczyniła. Kawałek ten (który jak inne posiadam w mym zbiorze „żywych kul“), został wyjęty z osłon żebrowych z drugiej strony klatki piersiowej. Przeszedł zatem dzika tak, że gdybym nawet pierwszą kulą chybił, ta byłaby mu wystarczyła. Kawałek ten, to część przednia płaszcza zagięta tak, że w środku znajduje się mały kawałeczek ołowiu, całość ważąca zaledwie jeden gram.

2. Dzik wagi 93 kg, strzał przed siebie w miot, gdy truchtem defilował w rzadkiej drągowinie bukowej. Pierwszy strzał kroków 98, za wczas, pudło. Drugi w następnej luczce w pełnym galopie już dalej, „dobry“, dzik utknął, jakby przysiadł, poczem typowym komorowym galopem skręcając w miot, dał mi możność trzeciego strzału, po którym, zataczając się, padł po jakich 50-ciu krokach. Pierwsza kula pudło zupełne, druga najprawidłowsza komorowa — wyszła — trzecia we formie ciętej rany nad zadem, jako wielka, dłonią nie do przykrycia rana, jak od eksplozji, była zupełnie powierzchowną.

3. Dziczek wagi 50 kg, strzał na linji gdy przed psem *full pace* jak opętany wyjechał na 35 kroków. Kula komorowa za łopatką, rulował jak zając. Kula przeszła, robiąc wyjściowy otwór wielkości dwuzłotówki.

4. Wycinek wagi 120 kg, strzał przez linję w pełnym galopie na kroków 45, padł w strzale tak, jak pada nieraz zając, poprostu „zniknął“. Gdym do niego przyszedł, pies „As“ już na nim siedział, podszedszy, posłyszałem, że dzik „kłapie“ jeszcze i zobaczyłem nieudolne próby podniesienia samego tylko łba. Zakłówany następnie kordelasem, co nawiasem mówiąc, dzięki tępemu ostrzu nie było łatwem, zupełnie tułowiem nie ruszył — kłapał tylko i to słabo. Długi czas kuli w dziku znaleść nie mogłem, dopiero gdy się go na drugi bok przewróciło, aby farba wyciekła (strzelany w prawy bok, leżał na lewym), pokazało się, że kulę ma wysoko w łopatce tam, gdzie końce łopatek zachodzą nad kręgosłup. Bieg kuli u tego dzika sam bardzo starannie badałem i pokazało się, że kula weszła do skóry, robiąc otwór tak mały, jak kaliber 6·5 m/m (szczegół ważny ze względu na podejrzenie, że kule te eksplodują zbyt powierzchownie, na skórze), — następnie zgruchotała prawą łopatkę wysoko, tam, zdaje się, zaczęła ekspandować, weszła do kręgosłupa kilkoma kanałami, omijając w prostym swym biegu wnętrze klatki piersiowej. Kręgosłup złamany. Następnie już jako same małe kawałeczki stanęła na drugiej łopatce. Z tego miejsca wyjąłem jedenaście małych kawałków ołowiu i odłamków płaszcza z przestrzeni dwa razy większej jak dłoń. Pomiędzy owemi kawałkami znajduje się miedziana zatyczka ekspanzji kuli, zalepiona w ołów, szczegół ciekawy znowu na dowód samego sposobu ekspandowania.

We wszystkich tych czterech spotkaniach używałem kul półpraszczowych z zatkaną ekspanzą o wadze 200 grainsów ang., co równa się 13-tu gramom. Używając te kule, miałem początkowo pewne obawy, że kule te będą „za czułe“, że będą zanadto ekspandować i stracą przeto na penetracji, przekonałem się jednak, że obawy były płonne. Kulami tymi właśnie, miałem poprzednio 7 dzików strzelonych, z czego 2 ponad 110 kg (118 i 125 kg); oba te dziki padły zupełnie bez żadnych kłopotów, a były strzelone jeden zupełnie na sztych, drugi zaś całkowicie w zad. Penetracja tych kul w tych wypadkach nic do życzenia nie pozostawiała.

Dla ciekawości podam jeszcze pewną próbę, którą w mym „W. 401“ przeprowadziłem, chcąc się przekonać, jak kula o ekspanzji (mam na myśli ciągle te ekspanzy zatkane rurką miedzianą na ołowianym czubie kuli), zachowa się w porównaniu do kul innych. Jako sztucer po-

równawczy wziąłem Schönauera 6·5 m/m i naboje Uthendorfera o dawce prochu 2·40 gr. Troisdorfer Bl. P. Nr. 39 oraz kulę ćwierćpłaszczykową o wadze 10·2 gr. Jako zaś przedmiot próby użyłem 10 m/m stalową blachę ze starego kotła parowego, wyprostowaną w jedną taflę, 1 m na 1·20 m Pancerz ten oparłem na ścianie stodoły zbudowanej z 2,50 mm desek sosnowych, wypełnionych wewnątrz trocinami, cała ściana gruba na 20 cm. Strzeliłem tak na 70 kroków dwa razy z Schönauera i dwa z W 401. Wszystkie cztery kule przebiły pancerz jakby był z wosku, wycinając w nim zupełnie foremne otwory. Obie kule z „W. 401“ i jedna kula ze Schönauera przebiły ponadto ścianę stodoły, jedna zaś kula z „W. 401“ napotkała w stodole na wagę decymalną, przebiła jedną z desek podstawy i utkwiła na okuciu, mocno je zaginając. Reszta kawałków z dwóch pozostałych tkwiły w drugiej ścianie stodoły dosyć już słabo.

Że oba te sztucery winny się były mniejwięcej tak samo zachować, można jeszcze i z załączonej tabelki zobaczyć. Tabelka odnosząca się do Schönauera wyjęta jest z jednego z katalogów niemieckich jako tabelka pomiarowa stacji doświadczalnej Naumannswalde-Neudamm, zaś tabelka Winschestra wyjęta jest z oryginalnego katalogu Fabryki Winschestra. Cyfry odnoszące się do „W. 401“ dlatego są tak niepełne, że tabelka podana była w yardach i stopofuntach ang., co przerobione na miarę metryczną, dało te nierówne cyfry.

Nazwa naboju	Waga kuli	Szybkość kuli w m/sek		Energja kuli w kgm		Ilość 21·8% grubych desek sosnowych przebitych na 4·5 m			Najwyższe wzniesienie kuli przy strzałach na 91 m, 182 m, 275 m, w odległości:		
	w gr.	V_0	V_{91}	E_0	E_{91}	kula ołow.	kula ekspanz.	kula pełna	45 m	91 m	182 m
401 W. Self Zoohing	13	643	527	280	188		14	34	2·78 cm	14·42 cm	40·5 cm

Nazwa	Proch		Kula	Szybkość kuli i jej rywazita						Czas biegu kuli w tysięcznych sekundy przez			Najwyższe wznies. kuli przy strzałach na 100, 200, 300 m w odległości		
	gat. prochu	waga prochu gr	waga kuli gr.	V_{25} mx	E_{25} kgm	V_{100} mx	E_{100} kgm	V_{250} mx	E_{250} kgm	50 m	100 m	250 m	50 m w cm	100 m w cm	150 m w cm
6·5 Mannl. Schönauera	Rottw. Bl. P. 5	2·35	10·25	658	226	587	180	466	113	77	166	520	3	15·5	40

ADAM RZEWUSKI

Na cietrzewie z podjazdu

(z teki myśliwego)

Całunem chropowatego lodu, ogniem grudniowego mrozu siarczystego, powitało mnie stare Polesie, gdym się był wybrał na cietrzewie, dziki i łosie — „na szczęście“, gdyż pewności żadnej po „srokatej“ stopie nie było!

Jak zwykle polowałem na drogich sercu terenach Korytyckich p. Dominika Dowgiałły, w dobrach poleskich Chodkiewiczowskich, które już mi tyle rozkoszy myśliwskich dały, tyle ukojenia w chwilach ciężkich, tyle tężyzny życiowej!...

Gdzie się ulotnila cudna pieśń wiosny? Gdzie harmonja barw? Gdzie symfonja gwary ptasiej?...

Zamarło wszystko, zda się na zawsze, jak zamiera na wieczność w sercu ludzkiem promień skonanego już uczucia.

Jedziemy z poczciwym panem Eindrygiewiczem w „pojazdowych saneczkach“, na przekór bezśnieżnej zimie, na złość „wielmi hadkiej“ pogodzie — po czarnej stopie, prawie przez obszary błót korytyckich. Bądź co bądź, próbować na „teteruki“ szczęścia będziemy. Coprawda, „nie przebijesz muru głową, nie dogonisz szczęścia koniem“, lecz też i wymagania nasze są z góry nader skromne...

Zrywa się raptem szalona zawieja. I bezbrzeżne horyzonty łąk koczkowatych, gdzie znany mi jest krzaczek każdy, kępka najdrobniejsza, gdzie tyle „błotnych arystokratów“, oblanych tłuszczem dubeltów lipcowych, z mej ręki padło tyle młodych cietrzewi, nawet jeszcze bez „czarnych fraków“, krwią swą trawę zbroczyło — horyzonty te nagle nikną, zlewają się w otchłań mgły białej, ginąc w pyle śniegowym i w przeraźliwej wichurze.

Jedziemy, jakby wśród mar i snów, rzuceni w skłębione, białe przestworza...

— Panoczku, o! teteruki tam na berezi! — wykrzykuje szeptem wiozący nas leśnik Baranowski.

Istotnie, kilka wspaniałych ptaków wynurza się z drzew wysokich, rozsypanych śród łoziny błotnej. I widać zdala ich czarne sylwetki na tle rozszalałych fal śniegu.

Podjeżdżamy o sto kroków do czarnych poleskich bohaterów.

Zrywam się do strzału, ufny w swój nowy „dryling“, na szaloną metę bez pudła bijący, lecz wiele przezorny i ostrożny p. Eindrygiewicz wstrzymuje moje zapędy.

— Kto to widział do „czarnego fraka“ dalej do trzydziestu kroków strzelać! Oto, żeby jak Bóg przykazał, pora po temu była, tak koniec listopada naprzykład, śniegu dużo, odwilż i dzień bez wiatru, a głuchy i ciemny, a do tego jeszcze „prószyło“ z góry — a to co innego! — „teretuki rachmane“ [1]) wtedy najeży się i siedzi jak kopica na drzewie, na metę wal raz i drugi, „perelit“ niewielki zrobią i znowu jak „hałuszki“ poczepiały się na „chwojkach“ [2]).

— Ce wielmi prawda panoczku — dorzuca jak dwie krople wody do nieboszczyka kardynała Richelieu podobny leśnik Baranowski — „stupaków“ [3]) piętnaście, dwadzieścia, to trzeba żeby teteruk padł, dalij strelat' nie warto, nie warto fatygi!... Jeszcze „pokojnik“ Wersocki, daj mu Boże wieczny odpoczynek, bywało mówił: „do głuszca, a do teteruka, to łupi tylko, jak na pod-

[1]) Spokojne.
[2]) Sosnach.
[3]) Kroków.

wórzu do psa“, a inaczej nie warto!... I dobrze mówił, „wielmi ciekawy“! rozumny był „panok“!

I tu cichy cichot iście poleskiego śmiechu potrząsa bródką imć pana Baranowskiego.

I gawędzimy sobie dalej spokojnie wśród zawieruchy białej i włóczymy się dalej po rojstach i wrzosach, co chwila na pieńki i zawały najeżdżając — w pogoni nie za królewną zwodniczą legend germańskich, nie za snem złotym, lecz za poczciwym cietrzewiem tylko.

To daleko lepiej i zdrowiej, chociaż też djabelnie nieraz trudno.

Raptem „podjazdowe saneczki“ nasze od zdradzieckiego snać „korczu“ w górę strzelają — i oto po chwili wraz z Eindrygiewiczem leżymy już w pyle śnieżnym. Potulny koń staje jak wryty, filozoficznie oczekując dalszych rezultatów.

— Oto okazja, oto okazja! Nie warto na podjazd w taką pogodę!

Chwila zamętu, śmiechu szczerego wybuch, jakiego niemasz i nigdy nie będzie w żadnych salonach „des plus selects“.

Ruszamy dalej...

Na sosnie, więcej niż o sto kroków, czarna sylwetka koguta. Eindrygiewicza uwaga w tej chwili na drugim się ptaku koncentruje. Korzystam. Suchy strzał bezdymnego naboju i wali się wspaniały stary tokownik w srebrzystych obłokach.

Żadne najwspanialsze „kulturalne“ rozkłady, snopy rakiet bażancich, falangi zajęcy z rezygnacją na rzeź idących, marzące oczy rogaczy z ufnością na lufy „ekspresów“ skierowane, nic na świecie nie da i dać nie może takiej rozkoszy, jak upolowanie w podobnych warunkach skromnego poleskiego teteruka

. . . .

Uspakaja się w przyrodzie, ucicha zawieja, sierp młodego księżyca fantastycznie oświeca lodowatą biel bezkresnych błót korytyckich. Jedziemy już wśród ciszy, wśród srebrzystych odchłani, jakby w żywym fragmencie przecudnych obrazów Chełmońskiego...

Ukazuje się nagle stado kuropatw, żerujących obok kanału.

— Proszę strzelać prędzej! parę sztuk z kupy wybić można!... A fe! czyż to po myśliwsku? Nu i wytrzymanie u panoczka!

W cichościach ogromnych majaczą ognie chat korytyckich i leżą gdyby na obłokach czarne kadłuby chałup ubogich i nędznych, a tak drogich, tak kochanych, tak bardzo „swoich“...

Podjeżdżamy do domu Eindrygiewicza. Czeka na nas odpoczynek, należycie zasłużony i talerz uczciwego barszczu litewskiego, jakiego żaden kuchmistrz ugotować nie zdoła, i nowe trudy na dzień następny, z podobnym, a może gorszym jeszsze rezultatem.

. . . .

Noc mroźna poleska koi wszystkie bóle, niby świętą ręką matczyną rozpędza mary zgryzot, zda się szepce z pieszczotą: „nie warto! nie warto! nie warto!...

I na duszy robi się błogo, tak miło, tak słodko!...

WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI

Jeszcze o „Etyce myśliwskiej“ słów parę

Dwa już ukazały się w „Łowcu“ artykuły na ten temat, niechże mi wolno będzie i mój skromny głos dołączyć.

Zdaje mi się, że obaj autorowie błądzą zasadniczo, szczególniej hr. Tarnowski, szukając ujęcia w przepisy etyki myśliwskiej

Mojem skromnem zdaniem, etyka myśliwska, to coś takiego, jak honor, uczciwość, — można przytoczyć tysiące faktów przekroczenta tego czegoś, co stanowi granicę jednego czy drugiego, ale pozostaną zawsze miljony faktów nie ujętych kodeksem, które jednakże człowiek honorowy, uczciwy, odrazu sklasyfikuje, których się nie dopuści. Z ujęciem etyki myśliwskiej może jest jeszcze gorzej, tamto są zalety i cnoty ludzi, etyka zaś myśliwska, to sama istota rzeczy, to myślistwo samo. Bez niej, można być strzelcem, dostawcą mięsa-(vulgo rzeźnikiem), rekordsmanem, sportsmanem, kłusownikiem i czem kto chce, ale nie „myśliwym“. Ująć tego w reguły, paragrafy nie sposób, tego się nauczyć nie można. Myślistwo, to nie zawód, to nie rzemiosło, myślistwo — to sztuka, artyzm. Albo się je ma w duszy, sercu, albo nie. Coś jak poezja, kto jej w duszy nie ma, ten choćby na pamięć umiał wszystkie zasady „poetyki“, będzie może Trembeckim, kto tę iskrę Bożą dostał, choćby w formie nie był kutym, może być Krasińskim. Można licho strzelać, a być doskonałym myśliwym, można strzelać nadzwyczajnie, a być tylko strzelcem. Można wszystkich autorów niemieckich, polskich, francuskich i nie wiem jakich przeczytać, umieć na pamięć całego „Lehrprinza“, „Niederjagd“, „Hochjagd“ i t. d. i t. d., bardzo uczenie o tem rozprawiać, a w rezultacie wyciągnąć z tego tylko te nauki, które służą do najlepszego technicznego wyszkolenia, a całkiem w myśli nie zatrzymać tego, co tam wszędzie jest z prawdziwego myślistwa. Tu trzeba znaleźć jedno zasadnicze określenie kto jest myśliwym, kto nim nie jest.

Jak w przeważnej części takich teoretycznych roztrząsań, gdzie wchodzi w grę dusza ludzka, jest to sprawa subjektywna, obiektywnie ująć się nie dająca. Tak najlepszy malarz przestaje być artystą, a staje się rzemieślnikiem, gdy maluje czysto techniką obrazki na to, by jak najwięcej sprzedać, staje się natomiast znów artystą, gdy zapomni o cenie, a maluje nietylko pędzlem i farbami, ale duszą i sercem, gdy tworzy z potrzeby tworzenia, gdy maluje dla sztuki samej.

Tak i myśliwym jest ten, kto poluje nie dla strzału, nie dla zdobycia trofeum, nie dla mięsa, nie dla rekordu sztuk zabitych, ale dla polowania. Poluje dlatego, by być w kniei, by obcować z naturą, by na czas jakiś z duszy swej otrząsnąć wszystko co małe, co liche, a rozprężyć swe własne ja w bezpośredniem obcowaniu z przyrodą, by się tej przyrodzie napatrzyć, nią nasycić, by użyć emocji i wzruszeń, by w duszę, w pamięć nabrać jak najwięcej faktów i obrazów, które może po-

tem przed „oczyma duszy“ w chwilach swobodnych marzeń wywoływać i rozpamiętywać, przeżywając je po raz drugi Taki myśliwy etyki myśliwskiej nie splami, jej przekroczeniem nie zada gwałtu swej duszy łowieckiej, nie skrzywdzi swych uczuć myśliwskich, bo taki fakt choćby najdrobniejszy, zaciąży wyrzutem sumienia na —go wspomnieniach. Taki nie da powodu do rozważań pe. C. C. G., bo będzie wiedział, w jakich okolicznościach wolno mu czy nie wolno odstrzelić rogacza. Taki nie będzie strzelał do rogacza na podjeździe czy podchodzie na setki metrów, bo on nie „po rogacza“ wyszedł do kniei, lecz dla polowania — a wie, że strzał, to koniec polowania. Taki ani chwili męki postrzałka nie zcierpi, bo on jest przyjacielem zwierzyny i śmierć zadaje tylko tam, gdzie tego racjonalne wykonywanie łowiectwa wymaga. Taki do grubego odyńca nie strzeli, jeżeli niema dobrych warunków, bo jemu nie chodzi o to, by „pierwsza kula“ była jego, ale chce się spotkaniem nasycić, chce tego czarnego samotnika zobaczyć, napatrzyć mu się a nie byle gdzie umieścić kulę a potem na sądzie myśliwskim odyńca wyprocesować. Na rykowisko jedzie nie po wieńce, ale po trudy myśliwskie, po wrażenia po dniach samotności, po piękne spotkania, po czar i poezję samego rykowiska. Dla takiego, strzał — to jak słusznie pisze hr. Tarnowski — ostatni akt i zapuszczanie kurtyny, ale nie cel polowania. Celem jest samo polowanie, a strzał, to jakby jakaś konieczność, często nawet samemu myśliwemu przykra, to też nieraz taki myśliwy podejdzie zwierza z bliska, przypatrzy mu się, zmierzy do niego i bez strzału cicho wycofa, by zwierz nawet nie wiedział w jakiem był niebezpieczeństwie. Dla niego trofea, to nie przedmiot chluby przed innymi rekordsmanami z zabitych sztuk, ale przedmiot miłych rozmyślań. Dokoła takiego trofeum snują się wspomnienia przeżytych wrażeń, chwil niezapomnianych, które w czasach swobodnych marzeń na pamięć przywodzi w całych poematach rozmyślań i wspomnień.

To mniej więcej dla mnie obraz duszy tego, kto śmiało po śmierci stanie przed św. Hubertem i powie mu: „weź mnie do swego orszaku, bo na ziemi byłem myśliwym“.

Ale nie trzeba przesadzać. Ostatecznie ludźmi jesteśmy i tylko ludźmi. Więc ambicja pewna, chęć popisania się i t. p. sprawy nie mogą nam być obcemi. To też każdy z nas stara się technikę łowiecką doprowadzić do doskonałości i jej rezultatami też się chlubi. Efektowny strzał, królowanie w „Massenmordach“ zajęcy czy bażantów, zabicie szkodnika kulą na nieprawdopodobną odległość, to wszystko rzeczy piękne i miłe, ale to technika wysoka a nie myślistwo, to palcówki grane na fortepianie z bajeczną biegłością. To także może ludzi w podziw wprowadzić, ale o artyźmie decydować nie może. Im ta technika lepsza, tem artyście z tem lepiej, to przyznaję i nie ja będę występował przeciw dobremu strzelaniu, ale pamiętajmy że to technika a nie sztuka sama,

I jakaż konkluzja z tych rozmyślań i rozważań? Zdaje mi się dość prosta. Etyka myśliwska, to nie coś, co się da skreślić, ująć w przepisy i paragrafy, ale to sama istota myślistwa. To rzecz, której się nauczyć nie można, jeśli się nią nie nasiąkło od pierwszych kroków w służbie św. Huberta, jeśli to nie weszło tak w krew i w duszę, że się stało drugą naturą — więcej, bo uczuciem, którem się żyje. To też prawdziwym myśliwym może zostać albo ten, kto w tej atmosferze wzrósł i nią się przejął, albo komu Bóg dał duszę myśliwską. Kto ani tego, ani tego nie posiada, ten — jak to mówią — niech zlezie z dachu i nie psuje gątów. Strzelcem będzie, dostawcą mięsa będzie, sportsmanem będzie (i to jeszcze słowo sport, będzie wymawiał „szport“) ale myśliwym — nigdy!



Wachlarz skrzekota (mieszańca głuszca i cietrzewia), ubitego w roku zeszłym w Dawidgródku, przez p. M. Kruszewskiego (patrz „Łowiec“ Nr. 11 z 1925 r.)

STANISŁAW OSTROWSKI

Legenda o zimorodku

Skąpany w złotych promieniach zimowego słońca siedział nad brzegiem bystro rwącego potoka przepiękny seledynowy zimorodek, najładniejszy z naszych ptaków Bystro śledził pływające rybki i co raz zagłębiał się w zimne fale, by unieść małą, trzepoczącą się w jego dużym dziobie srebrnołuską, bezbronną rybkę.

Jedna z ofiar w te do zimorodka odezwała się słowa: „Piękny morderco, — powiedz mi, proszę, czemu mimo twej ładnej szaty, nigdy nie nucisz tak mile jak inne ptaszyny, nieraz skromniej odziane? — budujesz swe biedne gniazdko w zimnej ziemi i tułasz się tylko zimą ponad wodami, zawodząc tak bardzo żałośnie“.

Zimorodek odparł rybce: „Jeśliś ciekawa, posłuchaj historji mego pochodzenia“; i jął opowiadać:

„Gdy Pan Bóg stworzył świat, a potem, by go upiększyć i miłym uczynić, dał życie licznej rzeszy ptaszął, były one przez Stwórcę obdarzone piórkami o skromnych barwach, jako że skromność jest niewinności, dobroci i pokory, — najmilszymi Bogu, — szatą i od ptaszął i ludzie winni brać odpowiedni przykład i naukę. Tego rodzaju jednak wola Pana nad Pany nie wszystkim ptakom się podobała. I wśród nich było wiele złych chełpliwych i próżnych. Poczęły tedy sarkać na to Boskie zarządzenie i narzekać, mówiąc: Jakże to być może, abyśmy wszystkie miały mieć jednakowe, tak nieładne i monotonne sukienki. Zaczęły więc ptaszyny gorąco błagać Stwórcę, aby je różnorodnemi, stosownie do Swego uznania, barwnemi piórkami i głosy ślicznemi wyposażył. Zawyrokował wówczas Stworzyciel, że dobroć i cnota zawsze w szatach skromnych i ubogich chodzić winny i obdarzył najmilsze swoje ptaszyny jaknajskromniejszemi szaty. I tak widzimy: skowronek, za zasługi i skromność mianowany śpiewakiem Najświętszej Boga Rodzicy, skromniutko w szare piórka odziany, — również najsławniejszy z pośród śpiewaków — słowik, ma skromną rudawą sukienkę. Pierwszy z naszych antenatów, — ciągnął dalej zimorodek, — błagać zaczął Pana nad Pany o strój najpiękniejszy, gdyż pychą i dumą wiedziony, nie chciał pozostać w szeregach szarej siermiężnej ptaszej rzeszy, — ile że próżność coraz to wię-

cej zaczęła go nurtować. Lecz Pan Bóg nie chciał uwzględnić błagań jego, a w końcu rozgniewany natręctwem — rzekł mu: „Bądź więc ładnym, niebieskim ptakiem, lecz jako karę za natręctwo i pychę twoją, będziesz pozbawionym ładnego głosu, — w ziemi wśród zimna i wilgoci będziesz wychowywał potomstwo swoje, a w zimowe lute dni będziesz się wiecznie tułał, jako wygnaniec, zawodząc żałośnie, ponad wodami, z których z trudem tylko zdobywać będziesz sobie pożywienie“.

* * *

I od tego czasu spełniła się wola Najwyższego. Zimorodek jest jedynym prawie z ptaków, który gniazdo swe w ziemi nad brzegami, lub w wyrwach czy rozpadlinach rzek i potoków, buduje, wyścielając je tylko srebrną łuską rybią, którą pod postacią kulek, po przetrawieniu pojmanych rybek dziobem wyrzuca.

I gdy zima przyoblecze świat w białą szatę, a mróz srogi chrzęści pod stopami, wtedy ponad brzegami rzek, ponad strumieniami, ugania zimorodek, wydając charakterystyczny, piszczący żałośnie, niemiły głos.

Poza piękną, różnokolorową barwą piórek, nic więcej ładnego nie posiada: ani głosu, ani kształtu, ani symetrji w budowie, gdyż duża głowa i silny klinowaty dziób, spoczywają na nieproporcjonalnie małym kadłubie.

Tuła się on w zimowe dni ponad wodami i szuka pożywienia w nurtach fal zimnych, zawodząc smutnie, żałośnie. W ciepłe natomiast, rozkoszne wiosenne i letnie miesiące, gdy wszystkie ptaki społem cieszą się i radują pięknem natury, zimorodka wcale nie widzimy.

ADAM RZEWUSKI

Generał Bronisław Grąbczewski

(Wspomnienie pośmiertne)

Nędzne współczucia groszy! — te co wczaraj jeszcze!
Uratawać by mogły — bolejącego C i a ł a dreszcze!
...Ludzie niestety, dla D u s z y ofiarować zwykli!
. . . .

Owa goryczy pełna myśl poety zastosowaną być może!... kiedyto to znowu zgasło jeszcze jedno wielkie serce poslkie i cierpieć na wieki przestało! Nie tylko nauka, w wszechświatowem słowa tego znaczeniu, lecz i łowiectwo nasze poniosły ciężką, niepowetowaną, bolesną stratę!... Odszedł w krainę spokoju, odpoczynku po trudach, znojach, rozczarowaniach życia, mąż nieskazitelny, przyrodnik i myśliwy z Bożej łaski w najwźniośleljszem tych określeń znaczeniu!... Ciernistą drogą zaiście, ostatnich dni swoich, w mękach ciała i duszy zapewne, zdobył ukojenie bezpowrotne. Miałem zaszczyt kilka razy tylko być w kontakcie osobistym z ś. p. generałem. Nie zapomnę nigdy czcigodej sylwetki schorowanego starca, na tle więcej niż skromnego mieszkania przy Chmielnej ulicy. Tchnienia przełęczy Pamirów, pustkowi Raskiemu, tajemniczych przez Niego zbadanych misteryj Tybetańskich, nimbem i aureolą potęgi wspomnień niezłomnej przeszłości... glorją swą, zdawały się otaczać szlachetną głowę naszego wielkiego Rodaka. A jako oficjalne uczczenie zasług — 75% emerytury wojskowego byłych państw zaborczych, która to skromna kwota wystarczyła li tylko na opłatę drogich, niezbędnych leków. Przez pewien czas coprawda, urzędnicze stanowisko w Instytucie Meteorologicznym, oczywiście skwapliwie z r e d u k o w a n e, przy pierwszym podmuchu „oszczędnościowym“, gwoli iście biurokratycznej „konsekwentności“. Cisza przytajonego cierpienia, srogich bolów fizycznych i cisza pełnego tragizmu zapomnienia, przedsmak grobu, lotem nietoperza przygniotły dni schyłek homerycznej odwagi badacza-podróżnika. Jako promień słoneczny, jedyny, częsty zlot dobroczynnego anioła, czcigodnej małżonki redaktora naszego p. Janiny Ejsmondowej, przyjacielska dłoń oparcia Jej męża, szczupłe grono rodziny i znajomych, wydanie coprawda niektórych Jego pism przez Gebethnera i Wolffa[1]), współpracownictwo w „Przeglądzie Myśliwskim“, od czasu do czasu wzmianka w prasie... i nic ponadto.

Jako dla chluby i rzetelnego „prince de la science“, członka tylu a tylu stowarzyszeń naukowych wszystkich stolic świata — nie wesoły to los. Rzecz dziwna i godna uwagi. Kiedyto niezawodnie skąd inąd, społeczeństwo nasze u m i e i m o ż e tak d o b i t n i e składać hołdy czci i uznania swym synom zasłużonym na polu chwały rycerskiej, literackiej, Sztuk Pięknych i nauki — dlaczegoż w niektórych wypadkach ta dziwna, lodowa niemal obojętność? Dlaczegoż nie zawsze posiadamy dar zadość uczynienia ekwiwalentu zasług położonych, przeważnie tym, których życie ciche, bez cienia szumu i reklamy — podobnież cichą i smutną śmiercią bywa ukoronowane? Dlaczegoż tak często epokowego zakroju mężowie, opatrznościowi nawet, uginają się pod krzyżem obojętności, ukłuć szpilkowych, insynuacyj złośliwych i drobnych, jako drobnemi bywają sądy orzekających, żółcią przepełnionych — karłów. Bogu jednemu wiadomo!

Faktem smutnym jest natomiast, że w każdem innem środowisku, człowiek równej miary ś. p. Grąbczewskiemu za życia jeszcze, na rękach podziwu byłby noszony! Dzieła i pracy jego, szerokim oddźwiękiem po za granicami kraju z inicjatywy p o l s k i e j hejnał sławy

[1]) Kaszgarja, Podróż do Azji środkowej, W pustyniach Raskienu i Tybetu, Do źródeł rzeki Indus, Wspomnienia myśliwskie.

by głosiły, byt materjalny państwem zabezpieczony pozostał. Tymczasem źródła te niestety ze sfer instytucyj „extra muros“ do nas płyną... dlaczegoż tak często, tak zanadto często?!

Oczywiście „post factum“ jako „współczucie groszy“ wyżej przytoczonego poety, szeroką strugą potoczy się potok patosu, elokwencyj, zachwytów, ubolewań, lecz cała ta piękna frazeologja, nie w mocy zrównoważyć, chociażby chwili jednej tęsknoty przeżytej, otrzeć jedną łzę osamotnienia moralnego przeszłości. Że przyszłe pokolenia czołem bić będą, marną bywa pociechą, po przefrazowaniu trywialnego przysłowia[2]) mieux vaut homme ordinaire debout, qu'empereur entérré!

Lecz precz z pezymizmem i zgryźliwością. Niezawodnie, pociechą w chwilą ciężkich, śniły się ś. p. Zmarłemu te Jego tytaniczne prace w trudach ogromnych dokonane, tam w pustyniach i szczytach dalekich wśród dzikiej psychiki mieszkańców krajów na tyle od naszej kultury odmiennych. Przyrodnikowi zaś, matczyna ręka natury, rany życia kojąc, szczodrze darzyła swe splendory zórz i zachodów, śnieżnych zawiej i burz potęgi, kryształy lodowców zastygłe, mgły zadumane szare, królewski majestat gwiaździstych nocy szat, cały skarbiec swego piękna odwiecznego, jako tło niezrównane dla badań istot przeróżnych, hieroglify dreszczu każdego, których dla Niego, tak blizkiemi i zrozumiałemi były.

Myśliwy, odczuwał pełną piersią ten atawistyczny szlachetny pierwiastek łowiecki, mianowicie: walki o trofeum, harmonizujący się z przepychem, tajemnicami tętna wszechstworza, owe nerwów i jestestwa całego napięcie, przy oczekiwaniu rzadkiego, nieraz nowo odkrytego przez Niego zwierza, to uczucie epok przedhistorycznych, kiełkujących w każdej duszy myśliwskiej.

A gdy odchodził od nas zawsze zbolały, jadem obojętności zmrożony, granity, wieczyste śniegi Himalajów i Pamirów ciepłem swym wspomnień welon pieszczot nad Nim tuliły. Sylwetki ludzi prostych, odwagi pełnych, szczerze mu oddanych, niebespiecznych wypraw współtowarzyszy, jakże rażąco musiały się uwydatniać na tle neurastynicznego mrowiska pigmejów, tak zwanych mieszkańców „kulturalnych ośrodków“.

Przeszłość podobna, wiatykiem potężnym być dla Niego musiała, kojącym w strasznych, tajemnych chwilach konania, ostatnich świadomości zamgleniach.

Miną lata. Pokolenia całe pod bezwzględnym czasu pręgierzem zczezną na zawsze, jak zanika rój owadów, zmiażdżony bytu swego kresem.

Nowi ludzie — nowe pojęcia nastąpią. Imię jednak ś. p. Grąbczewskiego, prace Jego, jako Ewerestu szczyty niezłomne zawsze — żyć będą!

Ziemia nasza święta, prochy Jego chroniąc, nigdy się już z Nim nie rozłączy.

Wielki cień zmarłego podróżnika, zda się wieczyście szeptać będzie: „dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“. A chwała ta wielka, powiększy się jeszcze z czasem.

Dzięki Mu!

Przyjm te „grosze współczucia miedziane moje“ do szczerozłotego skarbca duszy Twej astralnej. W świetle i sprawiedliwości Bożej „Reqiescas in pace“, mistrzu, podróżniku przemęczony.

[2]) Lepiej być zwykłym śmiertelnikiem żyjącym, niż cesarzem pogrzebanym.



Korespondencje

Rzeszów, w lutym 1926.

Jeśliby chodziło o zające, to stan tej zwierzyny wrócił już w sezonie 1925/26 do norm przedwojennych.

Na terenach jako tako strzeżonych ubijało się ich w jednym dniu w strzelb mniejwięcej 20, w kilku polnych miotach, zawsze ponad setkę. Mam oczywiście na myśli polowania gminne, dzierżawione przez Towarzystwo myśliwskie w Rzeszowie, a strzeżone conajwyżej przez dwóch zaprzysiężonych dozorców. Takie n. p. polowanie w Zwięczycy, odbyte 12. grudnia ub. r. dało w sześciu polnych miotach, w 26 strzelb aż 157 zajęcy, a polowanie w Kielanówce w dniu 19. stycznia b. r. w 22 strzelb 121 zajęcy! Być może, że te wspaniałe rozkłady zawdzięczyć trzeba i tej okoliczności, że w najbliżej położonych wioskach niema nałogowych kłusowników.

Dla kontrastu wymienię teren myśliwski w Budziwoju, na którym przed wojną, za czasów ks. Radziwiłła padało ponad 250 zajęcy, a który w dniu 23. listopada ub. r. dało tylko 9 zajęcy na widzianych 15. Winne temu oczywiście miejscowe stosunki; plagi kłusowniczej nie można tam żadną miarą wytępić, mimo zorganizowanej straży łowieckiej i mimo wydatnej pomocy ze strony organów bezpieczeństwa. Złodzieje zwierzyny polują przy pomocy karabinów, chwytają zające na wnyki, a nawet szczują je chartami...

Na polach, stanowiących tereny myśliwskie pana Jędrzejowicza, prezesa naszego powiatu, przedstawia się stan zajęcy wprost świetnie, może nawet lepiej, niż przed wojną. Na dwudniowem polowaniu, odbytem w połowie grudnia ub. r. na polach Staromieścia i Trzebowiska ubito w 12 strzelb 556 zajęcy! Drugie tyle może poszło bez strzału, aby się szczęśliwie mnożyć w warunkach jaknajlepszych, a stworzonych przez myśliwego i hodowcę tej miary, co p. Jędrzejowicz.

Lisów strzelało się w tym roku również dużo i to już czystych, to znaczy nie parszywych, szczególniej w lesie mrowelskim u p. radcy Ilgnera. Na polowaniu w dniu 28. listopada ub. r. ubito w 22 strzelb 11 zajęcy i 7 lisów; strzelano do 17 lisów.

Do jeleni strzelano w Wilczej Woli na polowaniu w dniu 21. grudnia ub. r., ale bez rezultatu.

Źle jeszcze przedstawia się w rzeszowskiem stan kuropatw. Polowanie na nie zamykają delegaci już od lat trzech z rzędu; przyrostu jednak prawie że niema i nie tak rychło się on okaże. Rozległe, otwarte przestrzenie polne, brak remiz ochronnych, obfite śniegi, spadające co pewien czas w zimie, stwarzają bardzo niepomyślne warunki dla tych kuraków.

Rozmnożone nad miarę gołębiarze i pojawiające się dość często sokoły wędrowne, korzystając z wymienionych warunków, szerzą w stadkach kuropatw straszliwe spustoszenia. W kilku rewirach, w których widziano już w zeszłym roku spore stada, wytępiły gołębiarze w ciągu obecnej zimy prawie wszystkie kury. Pomagają im w dziele zniszczenia sokoły, a przedewszystkiem ten podgatunek, który nasi przyrodnicy nazywają sokołem-szlachcicem. Odznacza się on ciemnem upierzeniem, znaczonem bronzowemi płomykami, czarną głową i czarnemi policzkami. Tylko pod dzióbem widać jasną pręgę, zlewającą się z jaśniejszą piersią. Jednego takiego sokoła zabił student gimnazjalny w listopadzie ub. r. z flobertu kulą, zbliżywszy się do niego na jakie 15 kroków w chwili, gdy sokół był zajęty oskubywaniem upolowanej bażancicy.

Trzy osobniki z tego gatunku pojawiają się do teraz codziennie w okolicach miasta. Jeden z nich poluje stale

na miejskie gołębie, ale złowiwszy ptaka w locie, unosi zdobycz gdzieś daleko na pola i tak umiejętn e tam się kryje, że trudno go wyśledzić. Jest to, jak chce p. Janusz Domaniewski, typowy rhynchodon peregrinus pereginus. Opisany przezemnie w dziełku „Nasze skrzydlate drapieżniki“ — sokół, jest więc sokołem azjatyckim (rhynchodon peregrinus calidus), bo odznacza się dość wyraźnemi wąsami, jaśniejszem, prawie pstrem upierzeniem i poprzecznemi prążkami na podbrzuszu i na spodniach.

Mimo wszystko nasuwa mi jednak pewne wątpliwości przy oznaczaniu podgatunku spotykanych u nas sokołów wędrownych zawsze ich upierzenie, o tyle mianowicie, że na nim nie można z całkowitą pewnością opisać naukowego oznaczania. Upierzenie zależy, jak wiadomo, od jakości i obfitości pokarmu, od warunków klimatycznych, ale przedewszystkiem od wieku ptaka. U takich drapieżców, jak gołębiarz, krogulec i sokół, występują zasadnicze zmiany w ubarwieniu po każdem zasadniczem wypierzeniu. Egzemplarze strzelane i ranione boleśnie, ale ostatecznie nieszkodliwie, zwykle się nie wypierzają i dlatego mogą przez lat kilka barwy swojego pierza nie zmieniać.

To jednak pewne, że im ptak starszy, tem jaśniejszą nosi suknię.

Być także może, że i bardzo stare osobniki sokoła szlachcica tracą z czasem czarne piórka na czole i policzkach, siwieją powoli, że im zostaje tylko wąs mniej lub więcej wyraźny i że wreszcie po X lalach dostają w miejsce podłużnych płomyków poprzeczne prążki na podbrzuszu i spodniach. W ten sposób przemienia się sokół-szlachcic w sokoła azjatyckiego, stawiając badacza ornitologa wobec zawiłej zagadki, tem trudniejszej do rozwiązania, że przy jednakiej wielkości, takich samych zwyczajach. jednakim sposobie polowania i sporadycznemi zjawianiami się w pewnych okolicach, właśnie tylko różnica w upierzeniu może być tem kryterjum, na którem opiera badacz oznaczanie gatunków geograficznzch.

W Trzcianie u bar. Christianiego, gdzie 7 grudnia padło w 11 strrelb 111 zajęcy i w Świlczy u dr. Midowicza, gdzie 21 grudnia ubito w 25 strzalb 103 zajęcy.

Władysław Gürtler.

* * *

Nowy Sącz, w lutym 1926.

Znów na zegarze myśliwskim przesunęła się wskazówka, minął rok, a za nim i sezon polowań. Śpieszę więc, aby ze stolicy Podkarpacia, za jakie uważam Nowy Sącz, podzielić się garstką wrażeń myśliwskich w krótkiem sprawozdaniu, jako jeden z delegatów powiatu.

Dużym krokiem naprzód w prawidłowem i racjonalnem wykonywaniu prawa polowauia i odstrzału zwierzyny, jest wskrzeszenie Kółka myśliwych w Nowym Sączu. Towarzystwo to, skópiwszy terena myśliwskie poszczególnych myśliwych w jedną całość, rozporządza dziś terenem blisko 2.000 ha, a ustanowiwszy straż łowiecką dla poszczególnych rewirów i polując tylko raz w roku w każdym rewirze, może się wykazać już pewnemi dodatniemi rezultatami, choć Towarzystwo to istnieje zaledwie dwa lata, tak, że śmiało i bez przesady można powiedzieć, że stan zwierzyny się podwoił. W roku ub. odbyło Towarzystwo 10 polowań. Tam, gdzie dawniej prawie zupełnie była zwierzyna zniszczoną — strzelono najmniej 10 do 15 zajęcy, w lepszych rewirach 20 do 25 zajęcy, a w najlepszym rewirze, t. j. w Biegonicach 56 zajęcy i lisa. Naturalnie mówię tu o odstrzale, bo w każdym rewirze zostało jeszcze dość zwierzyny na rozmnożę. Jeżeli się zważy, że powiat Nowosądecki jest okolicą górską i że ciągle jeszcze nie możemy się zupełnie otrząsnąć z czasów wojennych, to należy to uważać stanowczo jako rezultat dodatni. Rok ubiegły odznaczał się wogóle dość dużą ilością zajęcy, a lisy, zarażone chorobami skórnemi w czasie wojny (parszywe), wyginęły prawie zupełnie, tak, że obecnie strzelane były już zdrowe, a futra ich zdatne do użytku.

Kuropatw tylko jest bardzo mało tak, że jeszcze dłuższy czas muszą ulegać ochronie, aby nie wyginęły zupełnie.

Drugie Towarzystwo myśliwskie jest w Starym Sączu, gdzie również stan zwierzyny jest zupełnie zadawalający.

Z przykładów w naszym powiecie, trzeba przyjść do przekonania, że wskazanemby było, aby na całym obszarze Rzeczypospolitej tworzyło się jaknajwięcej Towarzystw myśliwskich, któreby skupiały razem poszczególne rewiry w jeden większy obszar myśliwski, bo tylko na takim większym obszarze można mówić o jakiejś racjonalnej gospodarce łowieckiej i hodowli zwierzyny, jak również o racjonalnym odstrzale. Towarzystwa myśliwskie większe, są jedyną ostoją zwierzyny, gdyż i kłusownik niema tak łatwego dostępu, gdyż pilnuje straż łowiecka, baczy również, aby nie włóczyły się psy, aby nie stawiano kulek, a członkowie sami tępią szkodniki, jak jastrzębie, wrony, sroki etc. Wszzscy więc pseudomyśliwi, jakich i u nas nie brak, którzy starają się najlepsze rewizy łowieckie zagarnąć dla siebie zorganizowanym towarzystwom łowieckim lub mając mały rewir, wciskają się nim klinem w większy obszar, jak to u nas jest z Dąbrówką polską, nie oglądając się, jaką szkodę wyrządzają danemu Towarzystwu i łowiectwu wogóle, zasługują na miano szkodników, których wykluczyć należy z szeregu poważnych myśliwych i piętnować publicznie w pismach fachowych łowieckich.

Projekt nowej ustawy łowieckiej, przewidujący

tworzenie większych obszarów łowieckich, z których każdy miałby obejmować około 2.000 ha, byłby jedynym ratunkiem, aby łowiectwo polskie odrodzić i postawić na odpowiedniej stopie. Sam postęp czasu i tak zwana kultura sprawiają, że musimy biadać słowami poety:

Gdzie te łowy, gdzie te lasy?
Gdzie te dawne dobre czasy?
Gdzie taka zwierza obfitość?
Wszystko się zmieniło w nicość!

A gdyby miało tak zostać jak obecnie, że pojedyńcze małe rewiry dostają się w dodatku w niepowołane ręce, a po roku lub więcej latach zmieniają się w pustkowia, gdyż cały zwierzostan ginie bezpowrotnie, to naprawdę u nas za lat kilka lub kilkanaście, w dosłownem znaczeniu „wszystko zmieniłoby się w nicość“.

Z obowiązku sprawozdania nadmienić muszę, że w roku ubiegłym w dobrach Adama hr. Stadnickiego odbyły się cztery polowania, jak zwykle wzorowo prowadzone przez samego Gospodarza, które wykazały przeciętny stan zwierzyny dobry; w Trzcierzu naprzykład, padło 25 zajęcy i lis. W Chełmcu polskim, u b. marszałka p. Wittiga padło około 15 zajęcy i lis. W lasach rządowych, w dawnych domenach, stan zwierzyny zniszczony jest przez wojnę i kłusowników w wysokim stopniu; może nowy obecny Zarząd zajmie się naprawą i podniesieniem zwierzostanu. W rewirach dzierżawionych przez naszych włościan, zwierzostan prawie zupełnie zniszczony, w Podegrodziu naprzykład, które dawniej należało do Kółka myśliwych w Nowym Sączu, padało na dorocznem polowaniu do 80 zajęcy, dziś plątą się dwa lub trzy zające; są to ostatni Mohikanie.

W zakończeniu podnieść muszę, że Starostwo w Nowym Sączu, dość przychylnie odnosi się do spraw łowiectwa naszego, zwłaszcza referent spraw łowieckich p. Starosta T. Celewicz, który sam jest dobrym myśliwym, przy dzierżawach rewirów myśliwskich stara się iść na rękę tym, którzy dają rękojmię prawidłowego wykonywania polowania.

Dr. Ed. Zieliński.

* * *

Borszczów, w lutym 1926.

Dzięki łaskawym zaproszeniom polowałem w tym sezonie 14 dni w borszczowskim powiecie i padło przy mnie 2 dziki, 16 lisów, 1981 zajęcy i kilka szkodników.

Szuparka ordynata Agenora hr. Gołuchowskiego: padło 2 dziki, 3 lisy i 120 zajęcy.

Ordynacja Wysuczka Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego: padło 9 lisów i 590 zajęcy.

W Białej p. Leona Horodyskiego: padło przy wichurze i zadymce 90 zajęcy. Dziki doskonale otropione wyszły w dwóch partjach po 4 i 5 sztuk pod lufy myśliwych, którzy jednak, pomimo gęstych strzałów, nie uczynili im szkody.

Sapohów hr. Ludwika i Antoniego Koziebrodzkich: padło 143 zające.

W majątkach Michała hr. Baworowskiego o pierwszorzędnym stanie zwierzyny, padło w Skorni 183 zające i krogulec; w Glince 177 zajęcy, 2 lisy i palumbarius; w Morawińcu 255 zajęcy i lis; w Horoszowej 255 zajęcy i lis.

Polowano przeciętnie w 14 strzelb, w Horoszowej widziano naraz po 100 zajęcy i gdyby nagonka ciszej chodziła, byłoby padło o wiele więcej; zając tego dnia był bardzo ruchliwy i wymykał na flanki i z pola przed założeniem miotu.

Polowano wyłącznie w lasach. Stan sarn tak w Wysuczce jak i w Sapohowie bardzo zadowalający. W Sapohowie w dwu miotach widziałem 24 sztuki, w tem 9 rogaczy. Zakładana karma pozwala im szczęśliwie przezimować, a wygląd ich jest bardzo zdrowy. Gorzej się przedstawia sprawa z zającem. Motylica grozi spustoszeniem, a z ubitej zwierzyny przeszło połowa jest chora. W Glince zające małe, chude, najwidoczniej chore, co po zbadaniu niestety stwierdzono.

W Kuciubińczykach Antoniego hr. Koziebrodzkiego padło 65 zajęcy i lis.

W Chlebowie hr. Koziebrodzkich wzięto od 9·30 do 15·50 dwadzieścia miotów jedną nagonką; padło 115 zajęcy przy najlepszem strzelaniu: Niestety, sidła wszędzie, mimo usilnej walki z tą plagą. Stały śnieg i udeptane ścieżki ułatwiały ten rabunek. Oby motylica nie zniszczyła pracy hodowlanej, tej ważnej gałęzi dochodu krajowego, gdyż tylko pieczą, karmą i niszczeniem szkodników można dojść do takich ilości — samo się to nie zrobi.

Zakaz strzelania rogaczy już odniósł pożądany skutek i w przyszłym roku trzeba będzie odstrzał umiejętny rozpocząć.

Na polowaniach dziczych niestety w tym roku nie byłem, ogółem jednak, słyszę, że nie najlepiej się udały; dziki zmieniały rewiry, wynosząc się czasem na czas dłuższy ze swoich rodzinnych kniei, zdaje się w poszukiwaniu za karmą.

Lasy po wojnie zaczynają znów nabierać kultury, niestety siekiera podatkowo wekslowa kładzie wszędzie trupem kolosy, a smutny widok sprawia takie pobojowisko. Czy i te ofiary pójdą na marne bez poprawy naszych finansowych stosunków? Jeżeli Warszawa tym tempem pójdzie dalej jak dotąd, to i lasy polskie będą mitem, a pieniądze za nie w nieodpowiedni sposób zostaną użyte.

Przy bardzo dobrym stanie zwierzyny musi ona, mimo wydatków na straż, karmę, tępienie szkodników etc. dać ostatecznie hodowcy jaki taki dochód, a jeżeli cena zwierzyny tak niska, że dochodu nie da, to ją nabyć może ludność biedna i tanio się odżywiać, a więc zysk dla społeczeństwa jest w każdym razie. Reforma agrarna może i to zniszczyć, zdrobniając obszary i zmniejszając spokój potrzebny zwierzynie. Dowodem, jak spokój zwierzynie potrzebny, zauważyć było można, że w miotach, w których zaczynano rąbać, zwierzyny zupełnie nie było. Tam, gdzie znikną duże obszary i kultura, tam i zwierzyna przestanie istnieć.

W. G. S.

* * *

Hadle, w lutym 1926.

Załączam urywek z listu znanego malarza p. Romana Bratkowskiego, który wyjechawszy na zawsze z kraju, osiadł na Capri. List ten świadczy o masowem tępieniu naszego przelotnego ptactwa, z których n. p. przepiórki do historji będą już nawet należeć.

Capri, 12. grudnia 1925.

....„widziałem przed kilkoma dniami przelatujące żórawie i gęsi. Biedne ptaki odleciały od nas we wrześniu, a wpołowie grudnia są dopiero tutaj — i bardzo przerzedzone. W kluczu naliczyłem 11 sztuk tylko, bijących ciężko skrzydłami nad morzem, by na noc dotrzeć do niegościnnej Capri, gdzie Włosi tłuką wszystko, co tylko ma pióra.

W czasie przelotu ptactwa widzi się po sklepach z drobiem ogromne ilości, całe snopy najprzedniejszych ptasząt, począwszy od raszki i pokrzewki, a skończywszy na jastrzębiach. Kiedyś tu widziałem obok oskubanych pantarek, kapłonów, słonek i t. p., także oskubanego, wiszącego jastrzębia... Na moje zdziwione pytanie, czy

to się także piecze takie ptaszki, odpowiedział jegomość, że przecież to taki ptak, jak inne. Słonki, które teraz zjawiły się tutaj nawet w znacznej liczbie, przypomniały mi żywo nasze wyjazdy na ciągi. Jakież to było piękne, te ciche wieczory, uśpione lasy, niebo pomarańczowe, sierp księżyca i wtem chrapanie słonki, błysk, strzał i wspaniała, poważna poezja. A tu! Proszę sobie wyobrazić, że przedwczoraj byłem na polowaniu na słonki i ubiłem 4. Piszę bez radości, bo i jakież to polowanie. Znajomy jeden właściciel niewielkiego terenu zaprosił mnie na polowanie i wziąwszy dwa pieski, jednego foksa, drugiego jakiegoś kulawego doga, czy coś podobnego, zaczęliśmy drapać się po kamieniach wśród krzaków, z pod których te psie pokraki dosyć często wypłaszały nasze słonki. Biedne ptaszyska, zmęczone, zrywały się ciężko i padały od nietrudnego strzału, albo uleciawszy parę metrów, zapadały pod następnym krzakiem — i tak aż do skutku. Żal mi ich było i byłbym nie strzelał, gdyby nie pewność, że one tak, czy tak, już z Capri nie odlecą.

Capri bowiem jest jedną ogromną skałą, wysterczającą pionowo z morza na setki metrów, a co na nią przyleci zagnane wichrem lub zwabione widokiem lądu, to zgaśnie bezpowrotnie. Także przepiórki padają tu dwa razy do roku dosłownie tysiącami.

P. Ł.

* * *

Niestanice, w lutym 1926.

Dnia 29. i 30. stycznia b. r. odbyło się polowanie w Chorobrowie w powiecie sokalskim u p. p. Kruszewskich. Polowaliśmy w kotłach. Ponieważ połowa zaproszonych gości się nie stawiła, przeto obsada strzelecka kotłów była za słaba. Mimo to, zawdzięczając doskonałej organizacji polowania i rzeczywiście wielkiej ilości zajęcy, polując pierwszego dnia w 11, a drugiego dnia w 9 strzelb, ubito 282 zajęcy i lisa.

Rezultat, jak na nasze stosunki, wcale piękny!

H. H.

* * *

Lwów, w marcu 1926.

W dniach 22. i 23. stycznia b. r. odbyło się doroczne polowanie w Batiatyczach pow. Żółkiew u p. Aleksandra Papary. W dniu pierwszym na polach, w 18 strzelb ubito w 8-miu kotłach 58 zajęcy, w dniu drugim w tyleż strzelb, w 10-ciu miotach leśnych 16 zajęcy i lisa. Polowanie prowadzone sprężyście i składnie, zajęcy w polu dużo, w lesie mało, co ostatnie przypisać należy właściwości podmokłej kniei, która jest natomiast pewną ostoją wywodzących się w niej licznych cietrzewi.

W dniu 30. stycznia b. r. polowano w 10 strzelb w Uhercach niezabitowskich pow. Gródek, majątku p. Stanisława Niezabitowskiego. W ośmiu miotach leśnych i ośmiu kotłach ubito 28 zajęcy i lisa. Lis ten był silnie dotknięty parchami, co wskazuje, że choroba ta bynajmniej jeszcze niewygasła. Polowanie prowadził doskonale p. Suchorzewski, tych dóbr zarządca.

A. S.

* * *

Katowice, w marcu 1926.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach urządziło dwa polowania w bieżącym sezonie.

Dnia 19. grudnia 1925 przy udziale 9-ciu członków w Książenicach. Rozkład 20 zajęcy. Królem był p. Mędlewski.

Dnia 22. grudnia 1925 przy udziale 6-ciu członków w Golejowie. Rozkład 31 zajęcy. Królem p. Cenkier.

W obydwu wypadkach pogoda niedopisała. Tem się tłumaczy stosunkowo mały udział członków i niezbyt imponujący rozkład.

Stwierdzono na ogół poprawiający się stan zwierzyny, zwłaszcza kuropatw, zajęcy i bażantów. Nowopowstałe towarzystwo, skupiające wszystkich prawidłowych myśliwych na Śląsku będzie się starało wszelkimi służącymi mu środkami wzmocnić te tendencje zmierzające ku poprawie zwierzostanu. W związku z tem organizuje się się z końcem stycznia wielkie polowanie na lisy, które w niektórych okolicach Śląska liczniej się pojawiły. Zarząd Towarzystwa (Bank Ziemski, Katowice) wzywa wszystkich dotąd niezorganizowanych myśliwych na Śląsku do wstępywania w poczet członków.

Prezes *Palacz.*

* * *

Turka n/Str. w marcu, 1926.

Stan zwierzyny, wytępionej w latach 1919, 1920 i 1921, uległ w latach następnych znacznej poprawie głównie dzięki założeniu Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego, które rozwinęło żywą działalność około gospodarki łowieckiej w całym powiecie, pozostającej dotychchas pod Opatrznością Boską.

Pomimo to nie wszystkim miłośnikom łowiectwa i przyrody było do smaku założenie i istnienie tego Towarzystwa i niejedną gorżką chwilę przeżyli założyciele jego, którzy nie zrażając się niepowodzeniami początkowemi, wytrwali nadal w swych dążeniach i dziś już ciesząc się widocznymi aż nadto owocami swej pracy.

Kłusownictwo prawie w zupełności wytępione, w 28 rewirach gminnych, w których do 1922 r. czasem tylko zabłąkał się zając, lub sarna, wzmógł się stan zwierzyny nadspodziewanie, gdyż prócz zajęcy, których w naszych stronach zwykle mało bywa, stan sarn, dzików i jeleni, jest bardzo korzystny.

W ostatnim roku pojawiły się w większej ilości wilki — jedyny obecny wróg tutejszej zwierzyny, lecz akcja ich tępienia jest w toku.

Aleksander Utryski.

* * *

Kobylnica wołoska, w marcu 1926.

Dnia 11. grudnia 1925 polowaniem „spółki myśliwskiej sąsiadów“ na Bąkowszczyźnie zaczęliśmy tego roku szereg polowań w naszej okolicy.

W tej niegdyś bardzo ładnej kniei 1.000-morgowej otoczonej polami ze wszystkich stron, przy bardzo ładnym dniu, spokojnym, kilkustopniowym mrozie, padło w 8 strzelb zaledwie 22 zające i 2 rogacze.

Poluje się tylko raz w roku, utrzymuje się strażnika do tępienia szkodników, pomimo to z roku na rok zwierzyny mniej, gdyż spółki łowieckie w sąsiednich gminach wybiją wszystko co mają na swoim terenie i co z lasu na Bąkowszczyźnie wyjdzie w dzień czy w nocy na żer.

Pomimo moich usilnych starań i podań od paru lat nie udało się uzyskać od odnośnych władz, aby polowanie w Woli Gnojnickiej i Młynach zamknąć. Podobno jak mnie słuchy doszły, zamknęło wreszcie Starostwo w Jaworowie przed paru tygodniami polowanie w tych gminach wyżej wymienionych, do 18. października 1926!

Dnia 12. grudnia polowaliśmy na terenie naszej spółki w Wielkich Oczach na dziki — padło w 6 strzelb 2 dziki i 2 lisy.

Dnia 16. grudnia urządził polowanie p. Kazimierz Janicki ze Sarn — na terenie dzierżawionym w Sokolach. W 7 strzelb padło 40 zajęcy. Lasy te należały niegdyś do hr. Cetnera, pomimo rozparcelowania od szeregu lat

dzięki starannej opiece nad zwierzostanem jaką p. Janicki i zamiłowany myśliwy p. Bazylewicz otacza te tereny myśliwskie, zwierzostan się nie zmniejsza.

Dnia 29. grudnia odbyło się ładnie polowanie w Sarnach, w 7 strzelb padło 42 zajęcy — spodziewany był rezultat lepszy, gdyż gospodarz p Kazimierz Janicki zeszłego roku nie polował, czas jednak na polowanie leśne był nieodpowiedni, odwilż, ciepło, słońce — zajączki siedziały w polu, zostało ich dużo ku uciesze gospodarza, na rok przyszły.

Dnia 11. stycznia 1926 odbyło się w Morańcach u p. Ludwika Karczewskiego polowanie w 11 strzelb — padło 22 zające i lis. Słaby rezultat przypisać należy nagłej zmianie w aurze, 17° mrozu przy silnym wschodnim wietrze — myśliwi i nagonka zmarzła — dwie trzecie zwierzyny uszło bez strzału i chybionej.

W dniach 12. i 13. stycznia odbyło się dwudniowe polowanie „spółki myśliwskiej sąiadów“ w Wielkich Oczach. Padło w 12 strzelb 1 dzik, 63 zające i 4 rogacze. Polowanie wypadło słabo, gdyż z powodu silnych i raptownych mrozów, dziki, ktore długi czas trzymały się w Wielkich Oczach w dużej ilości, dzień przed polowaniem większa partja wyniosła się, a tylko trzy zostały, nagonka z powodu zimna i okiści, chodziła nienajlepiej, przytem w drugim dniu brano niektóre mioty powtórnie, gdyż 2 dziki strzelane poszły z farbą i jednego dopiero w drugim dniu podniesiono, a drugi wyszedł do sąsiedniego rewiru w Krobicy i tam zginął.

Zresztą polowanie prowadzone było, jak zawsze, znakomicie — z wielką sprężystością i werwą przez p. Aleksandra Balacsa, założyciela spółki myśliwskiej sąsiadów i łowczego tejże spółki.

Zajęcy zostało wiele na rok przyszły, tem więcej, że prawie trzecia część terenu myśliwskiego była nieruszana w tym roku, więc pocieszać się można niepłonną nadzieją, że na rok przyszły potroi się liczba zajęcy na rozkładzie po polowaniu.

Spółka myśliwska w Wielkich Oczach utrzymuje trzech strażników dla ochrony zwierzyny i tępienia szkodników, zwierzynę się karmi — są wszelkie warunki, że polowanie w Wielkich Oczach dojdzie do przedwojennej świetności, jaką to miało sławę z czasów dzierżawienia tych terenów przez krakowskie Towarzystwo „Bór“.

Nadmienić jeszcze należy, że z końcem listopada polowaliśmy w kilka strzelb w Żmijowiskach, terenie należącym do Wielkich Ócz, gdzie padło 50 zajęcy.

Dnia 15. i 16. stycznia: Huki, polowanie p. Aleksandra Balacsa z Porudna, w 17 strzelb padło w dwu dniach 84 zające, 9 rogaczy i dwa lisy. Polowanie to jest od szeregu lat w rękach p. Balarsa, zamiłowanego i doświadczonego myśliwego, więc rezultat ładny.

18. i 19, stycznia dwudniowe polowanie w Porudnie u państwa Balacsów. Pierwszego dnia na polach w kotły w 16 strzelb padło 85 zajęcy; drugiego dnia w lesie, w 19 strzelb, 101 zajęcy, 4 rogacze i lis. Kozły strzelane były tylko w ostatnich dwóch miotach.

Najładniejsza zajęcza knieja w powiecie od najdawniejszych lat, bo jak słyszałem od ojca mego, który polował w Porudnie przed pięćdziesięciu kilku latami, kiedy Porudno było własnością hr. Steckiej, było to najlepsze polowanie zajęcze w okolicy — poprzednik pana Balacsa p. Chlebowicz, znakomity i wytrawny myśliwy, ponosi wielkie zasługi w podniesieniu stanu zwierzyny w Porudnie i okolicy, gdyż wszystkie sąsiednie polowania gzierżawiło objęcie Porudna przez państwa Balacsów, p. Chlebowicz zorganizował Towarzystwo Łowieckie w Jaworowie, które wynajęło polowanie w kilkunastu gminach koło Jaworowa i rozumną gospodarką doprowadził do świetnych wprost rezultatów w rozkładzie zwierzyny po tych polowaniach.

Zastał więc p. Balacs, objąwszy Porudno, dobre warunki myśliwskie, a że jako zamiłowany myśliwy nie szczędzi trudów i wkładów, więc stan zwierzyny podniósł. Przed dwoma laty sprowadził p. Balacs 26 bażantów ze Śląska, które znacznie się rozmnożyły dzięki usilnemu tępieniu szkodników — w jednym roku zastrzelono w Porudnie 38 lisów i 73 jastrzębi, — cieszmy się więc nadzieją, że przy takiej opiece jaką mają bażanty w Porudnie, będziemy mieli sposobność strzelania do kogutów może już w następnym roku.

W dniach 20, 21, 23 i 24. stycznia odbyły się polowania w Rogóźnie.

Tę ładną knieję dziczą otaczał śp. Franciszek hr. Czosnowski staranną opieką i że dziki dotychczas tam się utrzymały, to jest tylko zmarłego zasługą — przed rokiem wydzierżawono od hr. Czosnowskiej w całym kluczu rogożańskim polowanie.

26. stycznia odbyło się polowanie w Świdnicy u państwa Romualdów Fangorów. W małym lasku 200 morgowym padło w 8 strzelb 48 zajęcy. Pomimo niekorzystnych warunków, gdyż las w Świdnicy granicy z Kochanówką, gdzie niema zwierzyny, bo niema myśliwego, zato kłusownicy grasują, — potrafił p. Fangor utrzymać bardzo ładny stan zajęcy tak, że w Świdnicy jest jedno z najładniejszych polowań zajęczych w powiecie.

Dnia 27. stycznia odbyło się w Bonowie na terenie dzierżawionym przez p. Balacsa polowanie w kotły w 7 strzelb zastrzelono 70 zajęcy.

Wreszcie na zakończenie karnawału myśliwskiego polowaliśmy w Siedliskach w kotły na terenie myśliwskim pp. Marjana Bogdanowicza i Aleksandra Balacsa — w 8 strzelb padło 74 zajęcy.

Mieczysław Eminowicz.

* * *

Chodorów, w marcu 1926.

W korespondencjach „Łowca“ nie znachodzę nigdy sprawozdań z okręgu chodorowskiego, pomimo tego, że tereny tutejsze obfitują w różnorakie polowania. W sezonie ubiegłym brałem udział w kilku polowaniach i z przyjemnością skonstatowałem, że stan zajęcy znacznie się poprawił mimo tego, że kłusownictwo i wnykarstwo przybiera zastraszające rozmiany. Powodem panoszenia się tegoż jest brak zainteresowania w pierwszej linji właścicieli, którzy nie rozumiejąc racjonalnej gospodarki, zadawalają się wybijaniem zwierzyny, a powtóre niedostateczna opieka ze strony miarodajnych czynników. W okresie przedwojennym nikt nie szedł ze strzelbą na polowanie, nie mając karty myśliwskiej — dziś przechodzi się całkiem spokojnie koło funkcjonarjusza policji, nie mając ani karty myśliwskiej, ani też karty na broń — czy możliwem jest tępienie kłusownictwa w tych warunkach? Stokroć gorsze jest wnykarstwo, jednak i tu nikt nie baczy na to. Możliwem jest, że obecnie założone Towarzystwo Łowieckie w Chodorowie, składające się z myśliwych, którzy kochają tradycje myśliwskie, a którego przewodniczącym jest stary Nemrod p. Zygmunt Pęczkowski, człowiek nader skrupulatny i sprężysty, wpłynie dodatnio na poprawę tutejszych stosunków.

Pisząc o tutejszych stosunkach, obowiązkiem moim jest wyróżnić tut. Zarząd dóbr barona de Vaux, który prowadzi racjonalną gospodarkę, czego dowodem jest polowanie, które odbyło się dnia 27. stycznia br. w rewirze Dąbrowa, a które dało prawdziwym myśliwym lukulusową biesiadę. Zarząd lasów spoczywa w ręku dyrektora Kazimierza Krzyżanowskiego i zarządcy lasów p. Wacława Sadowskiego. Stan zwierzyny w lasach tegoż Zarządu nadzwyczajny, czego dowodem, że w dniu

powyższym w 18 strzelb padło 6 rogaczy i 108 zajęcy mimo niekorzystnej pogody. Humor i zadowolenre biorących udział w tym polowaniu, niech będzie podziękowaniem dla gospodarzy.

Co nieracjonalnem jest w stanie zwierzyny, to nieproporcjonalna ilość kóz, która dla dalszego rozwoju ilostanu sarn jest szkodliwą i byłoby wskazanem odstrzelanie pewnej ilości jałowych kóz, jednak odstrzeliwanie powinno nastąpić nie na polowaniach nagonkowych, tylko w lesie na wychodnego, kiedy poznać można, które kozy są jałowe.

Lesław K.

Nagroda za najlepszy utwór literacki

Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu ogłasza nagrodę za najlepszy utwór literacki o motywach myśliwskich, pod następującemi warunkami:

I. Utwory w wydaniu książkowem dotąd nie drukowane (częściowe umieszczenie w piśmie perjodycznem nie wyklucza od konkursu) powieści (romanse), nowele w objętości około 7 arkuszy druku w 8^0.

II. Utwory sceniczne, wypełniające widowisko wieczorne.

Jedne i drugie wyłącznie na tle stosunków łowieckich polskich.

III. Poza temi warunkami, prawa autora niczem aie będą naruszone.

IV. Wyznaczone 3.000 zł rozdzielone zostaną w jednej, dwóch lub trzech nagrodach, według uznania Komisji, składającej się z literatów i myśliwych.

Autorowie prace swe nadesłać zechcą pod adresem: Jenerał A. Unrug, Piotrowo, p. Krzesiny, obw. Poznań do 31. grudnia 1926.

V. Każdy utwór zaopatrzyć należy odpowiedniem godłem, jako i w załączonej i tem samem godłem zaopatrzonej kopercie, podać się winno autora nazwisko i adres.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 19

Antoni Unrug m. p.
prezes

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 8. marca 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Alfred Sander; członkowie Wydziału: Inż. Danek, Inż. Ebenberger, W. Garapich, Dr. Małaczyński, E. Münter, St. Pieńczykowski, zastępca: Dr. Śnieszek, kooptowany starosta Ulm i zaproszony Naczelnik Wydziału Województwa Fr. Leurmann.

Delegatami mianowani zostali: Antoni Bielański w Gogołowie w powiecie strzyżowskim, Leon Horodyski w Tłusteńkiem w powiecie kopyczynieckim, Stanisław Krajewski w Ohladowie w powiecie radziechowskim, Józef Papp w Starym Samborze w powiecie staro-samborskim. Mandat Hugona Moslera, dotychczas delegata w powiecie turczańskim zatwierdzono, z powodu przesiedlenia się jego, w powiecie liskim.

W poczet członków zostali przyjęci: Antoni Bielański w Gogołowie, powiat Strzyżów; Stanisław Kownacki w Busku, powiat Kamionka Strumiłowa i Aleksander Ruchaj, kapitan W. P. w Tarnopolu.

Z żywem zadowoleniem przyjęto do wiadomości pismo Prezydjum Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego w Krakowie z zapowiedzią ścisłej współpracy, a na propozycję, by dla umożliwienia tej współpracy stworzyć za wspólnem porozumieniem Generalną Delegaturę dla Województwa Krakowskiego z siedzibą w Krakowie i by ta Gen. Delegatura i nasze delegatury powiatowe w Województwie Krakowskiem działały w imieniu M. T. Ł. i Tow. Łow. Województwa Krakowskiego, odpowiedziano kontrpropozycją jeszcze ściślejszego zespolenia, w tej formie, by w Krakowie stworzyć ekspozyturę M. T. Ł. z Wydziałem składającym się z Prezesa, wiceprezesa, 6 członków Wydziału i trzech zastępców, który to Wydział miałby dla Województwa Krakowskiego w sprawach opinjodawczych, w sprawie mianowania delegatów i przyjmowania członków te same atrybucje jak Wydział M. T. Ł. i z mocą całe M. T. Ł. obowiązującą.

Termin dorocznego Zjazdu, tudzież połączonych z tym Zjazdem uroczystości jubileuszowych przewidziano na dnie między 13 a 20 czerwca b. r. Bliższe szczegóły podano w niniejszym numerze „Łowca“, w odpowiedniem miejscu.

Od Wydzialu i Redakcji!

Wydział M. T. Ł. uchwalił wystosować następujące pismo do wszystkich Urzędów Wojewódzkich w Małopolsce:

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie uczyniło spostrzeżenie, że niektóre Starostwa udzielają pozwolenia na odstrzał zwierzyny łownej, a nawet na gremjalne polowania w okręgach, co do których po porozumieniu się z Wydziałem powiatowym orzekło na podstawie § 57. p. 3, zupełne zamknięcie polowania.

Tego rodzaju pozwolenia uważamy za sprzeczne z celem wydanego zamknięcia polowania, gdyż skoro zamknięcie ma na celu zapobieżenie wytępienia zwierzyny pewnego rodzaju, to nie może być żadną miarą uzasadnione pozwolenie na jej odstrzał, a już całkiem chybia celu pozwolenie na polowania gremjalne.

W końcu zwracamy uwagę na nieporozumienia wynikające z tego, że nasi delegaci względnie członkowie, którzy powodowani troską o podniesienie stanu zwierzyny łownej, po największej części powodują zamknięcia polowań, słysząc strzały, względnie dowiadując się o gremjalnych polowaniach, donoszą mniemanych przestępców Władzom do nkarania, a Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu do wykreślenia z grona naszych członków, a potem dowiadują się ze zdumieniem o wydanem pozwoleniu na odstrzał względnie na polowanie gremjalne.

Prosimy najuprzejmiej w interesie racjonalnej hodowli zwierzyny lownej o wydanie podwładnym Władzom administracyjnym stosownych pouczeń.

„Towarzystwo opieki nad zwierzętami“ we Lwowie — ul. Głęboka 14/I, m. 35 z okazji Święta Zmartwychwstania śle wszystkim miłośnikom przyrody, jej piękna i jej tworów — najserdeczniejsze życzenia z uprzejmą prośbą o pamięć i załatwienie otrzymanych druków.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Spółka Myśliwska w Czernichowie 25 zł; Henryk Wospil 3 zł; Krokowski — Oleszyce, z zabawy leśników w Lubaczowie 20 zł; Towarzystwo Myśliwskie św. Huberta w Jarosławiu 30 zł; delegat Kazimierz Janicki — zebrane wspólnie z delegatem Mieczysławem Eminowiczem za pudła na polowaniach: w Żmijowiskach 7·10 zł, Bąkowszczyźnie 3·65 zł, Wielkich Oczach 32 zł, Morańcach 5·60 zł, Sarnach 5 zł; W. D. 180 zł; prof. Adam Sołowij 100 zł (specjalnie na polichronię); na polowaniu w Rudnikach u pp. Biesiadeckich 25 zł; Marjan Dębicki 8 zł; Żmuda Jan, Ameryka 1 dolar; Henryk Haszlakiewicz zebrane strzałowe na polowaniu Towarzystwa „Bełz“ 100 zł.

Od Administracji

Do WPanów zalegających z władkami!

W miesiącu lutym 1926 r. wysłaliśmy przypomnienia do wszystkich P. T. członków zalegająeych jeszcze dotąd w dopłaceniu resztującej należytości, za rok 1925.

Przypominamy na tem miejscu raz jeszcze, obowiązek uiszczenia zaległej należytości, jako też należytości bieżących za kwartał I i II 1926.

ZNACZNY KAPITAŁ zdobyć można obecnie, — nabywając los 13-tej Państwowej loterji. — Olbrzymie szanse. Ogólna suma wygranych około 10 miljonów złotych. Co drugi numer wygrywa. — Cena całego losu 40 zł; połówki 20 zł; ćwiartki 10 zł. — Szczegółowy plan bezpłatnie. — Na prowincję wysyła szybko, punktualnie, dyskretnie, niezwłocznie po otrzym. należytości. Kol. Lot. Państw. Stef. Fijałkowski, Warszawa, Mazowiecka 14-15

ANDRZEJ BERLIŃSKI
WYTWÓRNIA WYROBÓW METALOWYCH
LWÓW, — SŁOWACKIEGO 4

Wyrabia: Kolczyki do znaczenia bydła i nierogacizny oraz do znaczenia skór bitych zwierząt. — Znaczki na wypas bydła. Odznaki dla Straży Polowej, Lasowej, Łowieckiej, Rybackiej, Gminnej, Państwowej Straży Lasowej i Polowej i wszelkie inne. Znaczki rozpoznawcze dla psów.

Naprawia maszyny pisarskie i wszelkie maszyny biurowe
Poleca: Primusy oryginalne szwedzkie marki „RADIUS“

Franciszek Kalkus

Preparator muzeum im. Dzieduszyczkich

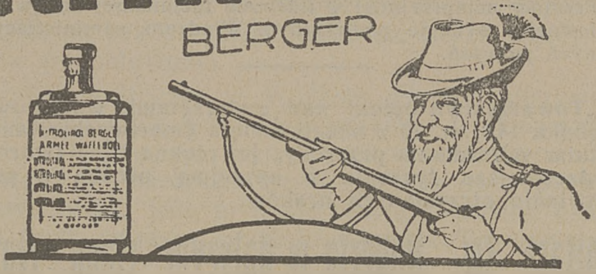
Lwów, — Zimorowicza 17
(boczna Akademickiej)

Przyjmuje wszystkie rodzaje ptaków i ssaków do preparowania według najnowszej techniki preparatorskiej (dermoplastycznie). Specjalnością pracowni jest preparowanie zwierząt egzotycznych — oprawa i naprawa rogów.

Przyjmuje skóry do garbowania z włosem.

OLIWĘ DO BRONI

NITROLINOL
BERGER



DOSTARCZA

R. NERLICH
FABRYKA ŚRUTU I ODLEWNIA PLOMB
BIELSKO — ŚLĄSK

Wielkie składy
broni myśliwskiej, flobertów, pistoletów, rewolwerów, wiatrówek.
Przyborów myśliwskich i amunicji

DLA ODŚWIEŻENIA KRWI

bażanty, kuropatwy, kroliki dzikie, cietrzewie, głuszce, sarny daniele, gemzy, muflony i różnego gatunku żywą dziką zwierzynę, — dalej

lęgowe jaja bażancie i kuropatwie

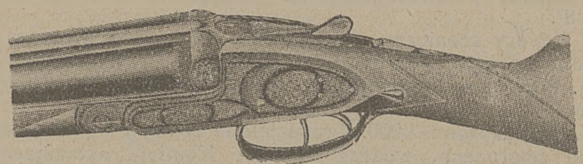
bażanty królewskie, pawie, łabędzie wszystkich gatunków, rasowy drób, puhacze dla celów łowieckich, psy myśliwskie i t. p. dostarcza pierwszorzędnej jakości

EDWARD MAYER

dom dla eksportu dzikich zwierząt w Wiener-Neustadt Schneeberggasse Nr. 10-14 — założony w roku 1896.

KUPUJE

żywe zwierzęta, jak: młode niedźwiedzie, wilki, dzikie koty, rysie, orły i t. p. na podstawie nadesłanych ofert.



JÓZEF SPLICHAL, SYN
Pierwsza Pracownia Broni
Kraków, — ul. Sławkowska 16

uskutecznia wszelkie reperacje w najkrótszym czasie; nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej.

Poleca skład broni różnych systemów własnego wyrobu jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Głuszce, — cietrzewie
płactwo błotne,
preparuje
trwale

F. M. Złotnicki
LWÓW, — PASAŻ HAUSMANA 8

Za 20 złotych wysyła pocztą
WAŻKĘ PRECYZYJNĄ DO PROCHU z odważnikami

JAJA BAŻANCIE

po 2 zł sztuka loco bażantarnia — będą do sprzedania od 15. maja do 10. czerwca 1926. Otrzymanie jaj nastąpi według kolejności zamówień, uskutecznionych **przy równoczesnem wpłaceniu należytości** z góry, a najpóźniej do 15. kwietnia b. r. Wysyłka może obejmować najmniej 50 sztuk.

Gdyby skutkiem nieprzewidzianych okoliczności wyprowadzenie jaj u nas zawiodło, zwracamy wpłaconą gotówkę.

DYREKCJA LASÓW ORDYNACJI ŁAŃCUCKIEJ
Dąbrówki poczta, kolej, telegraf i telefon 19 — Łańcut

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.